Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

ROK XI. STYCZEŃ — LUTY 1937. NUMER I—II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie

Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr 236-06

TREŚĆ NUMERU:

Bł. p. Dr Jan Landau.

Dr JÓZEF KOHN: Dziesięć lat „Przeglądu Społecznego".

JÓZEF MAYEN: Tęcza Ghetta.

SYDONIA AMARANTÓWNA: Zasady organizacji świetlicy dla młodzieży.

Piętnaście lat pracy dla zdrowia ludności żydowskiej.

CELINA GITLER: Nasza lecznicza kolonia w Ciechocinku.

J. KESSLER: Dr Franciszka Baumgarten - Tramerowa „O charakterze".

KRONIKA KRAKOWSKA:

Po zgonie bł. p. Dra Jana Landaua.
„Ognisko Pracy" w nowym, własnym gmachu.
Dzieciniec eksternatu imienia bł. p. Dory Randowej.

LIST Z KATOWIC:

Wychowanie pod znakiem współmierności psycho-fizycznej.

Kronika zagraniczna.

LWÓW STYCZEŃ — LUTY 1937

ROK XI. STYCZEŃ—LUTY 1937. NUMER I—II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM
ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI
RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie
Redaguje Komitet. .-' Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr 236-06

Bł. p. Dr Jan Landau

Krakowska Centrala Okręgowa „Centosu" (Zachodnio-Małop. Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd.), poniosła bolesną, niepowetowaną stratę.

Dnia 28. grudnia 1936 r. zmarł nagle po krótkiej chorobie *Dr Jan Landau,* wiceprezes centrali, jeden z najstarszych i najofiarniejszych działaczy społecznych w dziedzinie opieki nad dzieckiem żydowskim.

Zmarły piastował od samego początku istnienia Zachodnio-Małopolskiego Związku Towarzystw Opieki nad sierotami żydowskimi, tj. od r. 1924 godność Wiceprezesa tegoż Związku, oraz od samego założenia (1927 r.) godność Prezesa Towarzystwa Opieki nad sierotami żydowskimi (opieka pozazakładowa) w Krakowie. Zawsze był wzorem obowiązkowości i ofiarności i obowiązki swe sprawował z niezwykłym oddaniem dla sprawy, a przy tym skromnie i bez rozgłosu. Cechował go optymizm i niezrównany zapał dla mrówczej, systematycznej pracy, której oddawał się całym sercem.

To też po śmierci tego wybitnego działacza powstała tak w organizacji krakowskiej, jak i ogólnopolskiej „Centosu" niezapełniona, dotkliwa luka. —

Błp. Dr *Jan Landau* był wybitnym działaczem społecznym nie tylko w dziedzinie opieki nad dzieckiem. Ta dziedzina

pracy była logiczną wypadkową jego zawodowej pracy jako lekarza-pediatry. Zmarły położył znaczne zasługi w dziedzinie szpitalnictwa ogólnego i żydowskiego, niemniej na terenie akcji uzdrowieńczej i kolonii wakacyjnych. W powyższych dziedzinach sprawował On funkcje kierownicze nie tylko w zakresie lokalnym, lecz także w organizacjach ogólno-krajowych.

Błp. Dr *Jan Landau* urodził się w Krakowie dnia 1 stycznia 1871 r. i w mieście tym ukończył też szkołę średnią oraz studia uniwersyteckie. Dyplom doktora medycyny uzyskał w lipcu 1894 r., poczym studiował na klinice prof. Wiederhoffera w Wiedniu, w szpitalu Karoliny w Wiedniu, na klinice prof. Heubuscha w Berlinie i wreszcie, jako asystent prof. Osora, na Poliklinice w Wiedniu. W r. 1897 jako znakomity pediatra został zamianowany prymariuszem oddziału chorób dziecięcych w szpitalu żydowskim w Krakowie i na tym stanowisku pozostał też do ostatniej chwili życia. Od stycznia 1925 r. Zmarły był równocześnie Dyrektorem tegoż szpitala i na tym posterunku rozwinął niezmordowaną, zapobiegliwą pracę, dzięki której szpital rozbudował się i ugruntował swój byt. Przed rokiem Zmarły powołał do życia Towarzystwo Przyjaciół Szpitala żydowskiego w Krakowie i dał inicjatywę do akcji dalszej rozbudowy tej pożytecznej instytucji, która była planowaną na najbliższą przyszłość. Niestety nie dożył już realizacji Swoich planów.

W sferach fachowych Zmarły cieszył się niezwykłym szacunkiem. Dowodem tego: piastowanie godności sekretarza Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie, członkostwa Zarządu Izby Lekarskiej, Rady Izby Lekarskiej, Sądu tejże Izby, godność wiceprezesa Towarzystwa Lekarskiego, którą Zmarły piastował od roku 1926. — Zmarły bywał też delegatem Towarzystwa Lekarskiego na kongresy lekarskie.

Od roku 1907 błp. Dr Jan Landau był prezesem Towarzystwa „Nadzieja", którego celem jest pomoc dla chorej młodzieży szkół średnich, i to tak grupy krakowskiej, jak i obejmującej teren Województwa krakowskiego. Za zasługi około rozwoju tego Towarzystwa został w r. 1926 mianowany Członkiem Honorowym „Nadziei".

Od chwili założenia krakowskiego oddziału TOZ'u Zmarły stał na jego czele i wchodził również w skład Egzekutywy Centrali TOZ'u w Warszawie. Zmarły był też przez pewien czas członkiem egzekutywy Centrali „Centosu", a ostatnio członkiem Rady Naczelnej.

Za wybitne zasługi na niwie społecznej błp. Dr Jan Landau odznaczony został Orderem „Polonia Restituta". Ponadto



Bł. p. Dr Jan Landau

błp. Zmarły w uznaniu zasług w dziedzinie opieki nad dzieckiem mianowany został przez Walne Zgromadzenie Rabczańskiej Kolonii Leczniczej im. Marii Fraenklowej, Członkiem Honorowym tegoż Towarzystwa. —

Cześć Pamięci Niestrudzonego Działacza Społecznego, Zacnego Człowieka i Obywatela!

Przedwczesny zgon błp. Dra Jana Landaua wywołał w Krakowie, oraz w kraju powszechny żal. Ze wszech stron napływały do rodziny Zmarłego, jakoteż na ręce egzekutywy „Centosu" krakowskiego liczne depesze i pisma kondolencyjne. Centrala krakowska otrzymała depesze kondolencyjne od: Jointu i Centrali „Centosu" w Warszawie, oraz od wszystkich Central Okręgowych i od lokalnych Towarzystw Zachodniej Małopolski i Śląska.

W przededniu i w dniu pogrzebu, dnia 30 grudnia 1936 r. odbyły się liczne posiedzenia żałobne całego szeregu instytucyj, jako to: Grona Lekarzy Szpitala żyd., Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Szpitala żydowskiego, Egzekutywy „Centosu" krakowskiego, Zarządu TOZ'u w Krakowie, Zarządu Towarzystwa „Nadzieja" itd.

W posiedzeniu żałobnym egzekutywy „Centosu" krakowskiego uczestniczył, jako delegat Centrali „Centosu" Sekr. Gen., p. A. Goldin. Przemówienie żałobne wygłosił w zastępstwie przeszkodzonego chorobą prezesa, Dra Józefa Steinbergera, p. Dyr. Dr. Abeles. Na żałobnym posiedzeniu TOZ'u krakowskiego obecny był, jako delegat centrali TOZ'u, p. Dr. Wulman, przemówienie żałobne wygłosił wiceprezes, p. Radca Aleksandrowicz.

Na posiedzeniu żałobnym Zarządu Głównego i Zarządu grupy krakowskiej Tow. „Nadzieja" wiceprezes Zarządu Głównego, Dr Adolf Gumprich, poświęcił słowa gorącego wspomnienia pamięci błp. Dra Jana Landaua i przedstawił Jego niespożyte zasługi dla Towarzystwa, którym kierował w charakterze prezesa przez lat 30. — Zasługą błp. Zmarłego było, iż Towarzystwo to z małej instytucji prowincjonalnej przemieniło się w wielką organizację, obejmującą swą działalnością całą Małopolskę. Jego również zasługą było nabycie własnego budynku kolonijnego w Rytrze, do którego corocznie Towarzystwo wysyła około 200 chorych i biednych uczniów. Celem trwałego uczczenia pamięci Założyciela, długoletniego Prezesa i Członka Honorowego Towarzystwa, uchwalono kolonię w Rytrze nazwać Jego imieniem.

Dr JÓZEF KOHN.

Dziesięć lat „Przeglądu Społecznego"

Numerem niniejszym rozpoczynamy jedenasty rok wydawnictwa „Przeglądu Społecznego".

Byli tacy, co u kolebki naszego wydawnictwa nie wróżyli mu długiego żywota. Sądzili, że po kilku numerach utkniemy, bo zabraknie nam materiału. Jednakże odważyliśmy się zepchnąć naszą wątłą łódź na niezmierzone wody oceanu pracy społecznej i ani nie osiedliśmy na mieliźnie ani też łódź nasza nie zatonęła mimo, że na tem morzu od lat sroży się burza, a w wątłą burtę naszej łupiny walą bez przerwy coraz potężniejsze fale kryzysu; kryzysu ekonomicznego i kryzysu moralnego.

Przeciwnie! Płyniemy w raz obranym kierunku, do upragnionego celu i — jak dotąd — mocno trzymamy w dłoni ster i nie dajemy się zepchnąć z kursu.

Na banderze naszej: Walka o prawa dziecka! Dziecka potrzebującego opieki i pomocy.

Od chwili gdy widnokrąg pojedynczego człowieka i całych społeczeństw rozszerzył się poza ciasne koło potrzeb i walk o dzień bieżący — nie zabrakło pod tym sztandarem pracowników, a chącym pracować nie zabrakło sposobności ni pola do pracy. Dlatego i „Przeglądowi Społecznemu" nie brakło i nie może braknąć współpracowników ni tematów, które domagają się publicznego naświetlenia, publicznej dyskusji.

Wydawnictwo nasze, nierozdzielnie zrośnięte z całą organizacją opieki nad dzieckiem żydowskim, wraz z nią przechodziło przez lat dziesięć zmienne koleje walki o prawa dziecka żydowskiego do równego udziału w opiece państwa i pomocy związków komunalnych. W walce tej, która rozgorzała z chwilą wydania ustawy o opiece społecznej „Przegląd Społeczny" odgrywał rolę niejako chorążego. Pierwsze lata naszego wydawnictwa, to były czasy triumfów, gdy szturmem zdobywaliśmy pozycję za pozycją i gdy zdawało nam się, że bliscy jesteśmy zwycięstwa słusznej sprawy. Niestety — omyliliśmy się. Okazało się, że w obliczeniach naszych popełniliśmy błąd, biorąc pod uwagę możliwość zepchnięcia nas ze zdobytych już pozycyj tylko przez kryzys. Nie wzięliśmy w rachubę innych czynników, których wpływ z biegiem czasu

coraz silniej zaczął się zaznaczać na naszą niekorzyść. Myśleliśmy z początku, że to tylko kryzys, tylko brak środków powoduje kurczenie się z roku na rok subwencyj publicznych dla instytucyj opiekujących się dzieckiem żydowskim, ale niebawem musieliśmy dojść do przekonania, że w wielu wypadkach mamy prócz tego do czynienia także z brakiem dobrej woli.

Walce naszej przybył nowy front, wewnętrzny; walka o wzmożenie wysiłku samopomocowego społeczeństwa żydowskiego, które troskę o swe podrastające pokolenie musiało w całości wziąć na swe własne barki i zaliczyć między tak liczne niestety problemy, z którymi musi się starać uporać o własnych siłach.

A walka ta zaostrzała się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, bo zadania samopomocowe wciąż rosły w miarę jak wzrastały rzesze wydziedziczonych jak mnożyły się falangi dzieci opuszczonych, głodujących i wołających o pomoc.

Nastąpić musiała zasadnicza zmiana taktyki; od ataku przeszliśmy do obrony. Do obrony z takim niesłychanym trudem stworzonych instytucyj, które — jak drobne, słabe wysepki — z coraz większym trudem opierać się musiały zalewowi rozhukanego morza nędzy, a jednocześnie stanowiły jedyne punkty oparcia w walce z tym groźnym żywiołem.

Dla akcji obronnej potrzebną była wewnętrzna reorganizacja i konsolidacja sił i „Przegląd Społeczny" był pierwszym, który konkretnie wysunął problem koordynacji sił w pracy społecznej. Po szeregu lat doczekaliśmy się, że myśl ta — wprawdzie na razie tylko na jednym odcinku pracy — została podjęta przez Ministerstwo Opieki Społecznej i jest obecnie konsekwentnie wprowadzana w życie.

Wewnątrz organizacji opiekuńczej rozpoczęliśmy tę pracę już dawno i wyniki jej w pierwszej fazie nie zawiodły naszych oczekiwań. Koordynacja musiała nam w pierwszym rzędzie dać przegląd sił, którymi akcja dysponuje i oto okazało się na ostatnim posiedzeniu Rady Naczelnej „Centosu" w Warszawie, że liczba instytucyj skupiających się pod sztandarami „Centosu" w ostatnim roku wzrosła ze 131 na 168. Jest to chyba dostateczny dowód na to, że rozprószone nasze siły skupiają się, że potrzeba łączności organizacyjnej i pracy we wzajemnym porozumieniu skoordynowanej staje się coraz silniejszą.

Wewnętrzny front obrony krzepnie, przybiera na odporności.

Koordynacja miała nam też ułatwić przegląd potrzeb ak-

cji opiekuńczej nad dzieckiem żydowskim. I pod tym względem nie zawiedliśmy się również. Wiedzieliśmy przecież wszyscy, jak niezmierzone jest morze nędzy żydowskiej i jak okropną jest tragedia żydowskiego dziecka, które na jałowym ugorze tej nędzy, fizycznie i moralnie koszlawe, rośnie ku niepewnej przyszłości. Przeczuwaliśmy rozmiary tej nędzy i tego opuszczenia i dlatego — dokładnie przed rokiem — pisząc o tym, że życie zmusi nas wkrótce do rozszerzenia akcji, do pójścia w bezmiar nędzy ulicy żydowskiej, wyraziliśmy obawę, że krok ten grozi zalewem i może spowodować podważenie jeśli już nie zniszczenie całej naszej organizacji .

Z dumą możemy dziś przyznać się do tego, że ówczesne nasze przewidywania były błędne.

Kilkanaście tysięcy nowych dzieci, wciągniętych formalnie w akcję dożywiania, faktycznie jednak siłą konieczności objętych wszechstronną opieką pozazakładową, nie rozsadziły ram naszej organizacji. Powstały dziesiątki nowych punktów oparcia dla tej nowej pracy, a każda z tych nowych roślinek zapuściła już pierwsze korzenie w wyczerpaną glebę naszego społeczeństwa i przecież jakoś potrafiła zdobyć sobie soki potrzebne do życia.

I pewnie będą rosły i rozwijały się: jeżeli nie wszystkie, to w każdym razie znaczna ich część.

Otrzymaliśmy mniej więcej jasny obraz sytuacji dziecka żydowskiego i pogląd na rozmiary potrzebnej pomocy. Obrazu tego nie zachowaliśmy jednak — oczywista — dla siebie. Przedstawiliśmy go całemu społeczeństwu i odpowiednim czynnikom publicznym, rządowym i samorządowym.

Nowe palące potrzeby musiały zrodzić nowe źródła samopomocy, ożywić źródła, które już dawno zdawały się zupełnie wyschnięte. Nie wystarczą one jednak, by podołać tak znacznie zwiększonym potrzebom. Nie obejdzie się i nie może się obejść bez pomocy czynnika państwowego i samorządowego.

I dlatego musimy zaktywizować naszą walkę na froncie zewnętrznym. Musimy znów przejść do walki ofenzywnej o prawo dziecka żydowskiego do pomocy i opieki. I tu już nie tylko o zasady idzie, nie tylko o sprawiedliwość społeczną — ale o życie naszego dziecka. Pcha nas do tej ofenzywy głód, który skręca wnętrzności naszych dzieci, zimno, które wstrząsa ich nawpół nagimi ciałkami w nieopalonych izbach i rozpacz, która czai się w oczach dziesiątek tysięcy rodziców, którzy głodnym dzieciom nie mają co dać do ust, wpółnagich nie mają czym okryć, by je ochronić od zimna.

Czy zwyciężymy w tej walce?

Wierzymy, że tak. Wierzymy w zwycięstwo dobra nad złem, miłości nad nienawiścią, sprawiedliwości nad krzywdą i nikczemnością.

Wierzymy, bo jesteśmy społecznikami, a optymizm, wiara w ludzkość, są podstawowymi założeniami wszelkiej pracy społecznej.

Pesymista nie wprzega się w jarzmo pracy dla drugich, pracy dla ogółu, bo brak mu tej wiary.

Ale my wierzymy; chcemy wierzyć!...

JÓZEF MAYEN.

Tęcza Ghetta

Kilka refleksyj o „żydowskim brudzie"

Nie na ołowianych chmurach, rozpostartych nad żydowskim ghettem rozpina się siedmiobarwna tęcza, zwiastunka kresu burzy i gniewu Pańskiego. Ciężka jest ich czerń i groźna; jak zawsze; jak nigdy może.

Samo w sobie, w własnym swym wnętrzu, nisko na ziemi, na swych wąskich uliczkach, w swych ciasnych izdebkach mieni się ghetto siedmiu barwami, siedmiu odcieniami tęczy.

Nie symbol to i nie przenośnia. Trzeba tylko malarskiego spojrzenia, by dostrzec tę wielobarwność, tak jak ją ujrzał Chagall, tak jak ją na scenie pokazał Granowskij w swym moskiewskim Żydowskim Teatrze Artystycznym: chałaty zrudziałe od starości, mury zzieleniałe od pleśni, twarze z zimna zsiniałe, z głodu pożółkłe. Tęcza brudu, tęcza nędzy.

Specyficzną ma barwę żydowski brud, specyficzny ma zapach i lepkość. Niemal każdym z pięciu zmysłów z osobna rozpoznać go można. Ale choć niemniej odrażający od innych brudów — bliższy nam jest; jest własny; lecz nie milszy przez to, a bardziej od innego znienawidzony. Mimo wielowiekowego zżycia się — dotkliwszy, jak dotkliwsze od cudzego jest własne cierpienie.

Ale cierpienie to uleczalne; cierpienie w odpowiednich warunkach samo przez się resorbujące.

Paryż. Pod jednym z biur podróży w okolicy Opery krążą agenci, oferując polskim reemigrantom swoje usługi. Agenci Polacy, agenci Francuzi, agenci Żydzi. Nieomylnym spoj-

rzeniem rozpoznają swych klientów. Narzucają się z ułatwieniem zdobycia paszportu, z uzyskaniem wiz, z przyśpieszeniem daty wyjazdu, z zakupnem biletu. A jeżeli wszystkie te oferty spotkają się z odmową, jeżeli okaże się, że szczęśliwy podróżny posiada już papiery, stampilki i orbisowe zeszyciki, proponują jeszcze, jako ostatni atut:

— Za dziesięć franków postaram się panu dobrodziejowi o miejsce w żydowskim przedziale.

„Mecyja"?... Zdaje się, gdyż niejeden z nieżydowskich podróżnych z niej korzysta, woląc 36-godzinny przejazd odbyć w otoczeniu żydowskim, niż pośród nieżydowskich robotników czy chłopów. Bo — rzecz napozór dziwna i niepojęta — w odróżnieniu od nieżydowskich biedaków, powraca z Francji Żyd wschodnio-europejski nie zawsze od nich bogatszy, ale zawsze prawie czyściejszy. Czy go Paryż tak ucywilizował? czy zasymilował go bardziej od innych przybyszów?

Paryż? O, nie. W każdym razie Paryż biedaków nie jest ośrodkiem, który mógłby kult higieny im wpoić. Wpoiło go im paryskie ghetto, dzielnica żydowska St. Paul, enklawa bodajże bardziej zwarta pod względem narodowościowym od enklawy polskiej, węgierskiej, czy chińskiej; ghetto zgoła nie francuskie, ghetto nie mniej żydowskie od ghett wschodniej Europy. Może tylko troszkę mniej nędzne, troszkę mniej biedne, choć na pewno nie bogatsze od polskiej rue de Fourcy, od emigranckiej rue du Chat-qui-pêche, od bałkańskich zaułków dokoła meczetu.

Chyba w żadnej innej z europejskich stolic tak wyraźnie się dziś ta prawda w oczy nie rzuca, jak tutaj: Żyd, a wschodnio - europejski Żyd nie mniej od innych, zdobywszy pierwszy kawałek chleba, zdobywa się, choćby kosztem dotkliwych ofiar, i na kawałek mydła. Ale silniej, niż najszlachetniejszy idealizm działa tu prosty bodziec materializmu, możliwość „zrobienia kariery", która wszystkim na równi dostępna jest w kraju Wolności, Równości i Braterstwa: tutaj jest *„poco"* się myć; tutaj *„warto być człowiekiem"*, bo jest się wówczas jak człowiek traktowany.

Jak blisko stąd do wniosku, który bez tych uprzednich rozważań mógłby się był wydać paradoksem: sławetny „żydowski brud" jest wprost proporcjonalny nie tylko do samej nędzy, ale i do żydożerczej eksterminacji; jest nie — jak się o tym nieraz słyszy — jednym z *powodów* „zoologicznego" antysemizmu, ale jednym z jego *skutków*.

To też im rychlej, im silniej, zajaśnieje w blaskach słońca siedmiobarwna tęcza na niebie ghetta, tym rychlej, tym łat-

wiej zblednie i zgaśnie — oczywiście ku ubolewaniu chyba malarzy tylko — challagowska tęcza jego nędzy.

Tymczasem jednak — prócz mydła dla przywrócenia lśniącej czerni jego chałatom, prócz wapna dla przywrócenia bieli jego murom, prócz chleba dla przywrócenia rumieńców jego twarzom — trzeba nam jakichś kubłów symbolicznych farb, by mu własnymi siłami stworzyć namiastkę tej tęczy; dopiero nadzieja lepszego jutra, poczucie wartości i godności własnej zdołają zmyć zeń doszczętnie tę czarną skorupę, ulepioną nie z brudu tylko, ale i z zwątpienia.

SYDONIA AMARANTÓWNA

Absolwentka Studium Pracy Społecznej we Lwowie

Zasady organizacji świetlicy dla młodzieży

Kryzys gospodarczy i moralny tworzą bieguny kolebki młodego pokolenia. Rosną nowi ludzie.

Przyszłość i potęga państwa nie spoczywają w rękach tych — „którzy przyjdą“, lecz rosnącej, rozwijającej się w naszych często niewidzących oczach — młodzieży.

Nie leży w mocy współczesnego ustroju państwowego zaspokoić głód dzieci, rozjaśnić szczęściem twarze ich otoczenia, zapewnić im długie i beztroskie dzieciństwo. — Obowiązkiem jednak jest, wyrwać je z marazmu niewiary w lepsze jutro, podnieść je fizycznie i moralnie, uodpornić przeciw zmorze „ulicy“ i coraz niższemu staczaniu się po szczeblach drabiny społecznej.

Pomóc im wytrwać. Będzie lepiej.

Zorganizowana i planowa akcja walki z analfabetyzmem dopięła tego, że ogromny procent dzieci korzysta z dobrodziejstwa nauki szkolnej. Dziecko przebywa w szkole 7—8 lat. Bardzo niewielki jednak procent kształci się dalej. Przeważająca większość kończy swą edukację na szkole powszechnej. Wynosi stąd pewne minimum wykształcenia, idzie w życie i jeśli nie ma w sobie pędu do doskonalenia się, staje się w niedługim czasie półanalfabetą. — Troska o byt dokonuje reszty. Młody człowiek zasklepia się w ciasnym kręgu prymitywnych potrzeb, nie interesuje się niczym, bo nie wie, jak się do tego

zabrać, nie rozumie potrzeby twórczej pracy w zespole, gromadzie, nie tylko dla siebie i swoich najbliższych. — Tworzy najbardziej podatny grunt pod przyjęcie narzuconych i wrogich haseł, skierowanych przeciw porządkowi i bezpieczeństwu ogółu.

Przeciwdziała temu stanowi — rozumne wychowanie. Naczelnym jego hasłem jest uspołecznienie.

Planowe wychowanie nie ogranicza się do podania pewnej szablonowej dozy wiadomości rozłożonej programowo na szereg lat szkolnych, zwolnienia rodziców i podwórka od „plagi dzieciaków" na 5 godzin szkolnych, zostawiając im poza tym wolną rękę. — Stwarza ono warunki korzystnej pracy nad materiałem naukowym i sobą w Ogniskach i świetlicach.

Ognisko powinno zastępować dziecku dom, dając mu to wszystko czego mu własny dom dać nie może. — Cichy i ciepły kąt do pracy, pomoc w nauce i radość dzieciństwa. Daje mu podręczniki szkolne i zabawki, wartości wychowawcze, których z tych, czy innych względów nie może mu dać dom i szkoła oraz możność wyładowania tak cennych dla pomyślnego rozwoju człowieka impulsów: ciekawości, posiadania, twórczości, walki (współzawodnictwa), opiekowania się, naśladownictwa, mocy (w szlachetnym, pozytywnym znaczeniu) i zabawowości. Sprzyja rozwojowi duszy i ciała. Prowadzi poprzez anomię i heteronomię do najszczytniejszego ideału — autonomii — samowychowania, progu prawdziwego człowieczeństwa.

Ognisko jest jak gdyby przedszkolem świetlicy dla młodzieży, która ukończyła szkołę powszechną. — Świetlica jest w tym wypadku jedynie szczeblem wyżej w sztuce doskonalenia zbiorowej pracy, uświadomienia obowiązków względem państwa, siebie i bliźnich, — podporządkowania interesu jednostki dobru ogółu.

Nie zawsze jednak świetlica jest przybytkiem przeszkolonej młodzieży. Czasem otrzymuje ona surowy, często warunkami zewnętrznymi spaczony materiał; młodzież ze sfer rzemieślniczych, robotniczych lub proletariackich i to młodzież w najtrudniejszym do wychowania okresie, okresie dojrzewania.

Młodzież z tej sfery stoi często na bardzo niskim poziomie kultury towarzyskiej, posiada małe poczucie etyki i moralności, a przebywając w ciężkich warunkach życiowych ustosunkowuje się naogół niechętnie do zagadnień społecznych i państwowych.

Trzeba wtedy włożyć dużo pracy, zapału, cierpliwości i energii. Trzeba usunąć pewne nawyki, zapatrywania i to nie

drogą nakazu, czy zakazu, ale drogą głębokiego wpływu wychowawczego, drogą osobistego oddziaływania. Droga jest żmudna i długa. A cel? — Zrzeszenie się bliskiej sobie wiekiem i poziomem umysłowym młodzieży dla wzajemnego dopomagania sobie do osiągnięcia możliwie najlepszego rozwoju indywidualnego oraz wdrożenia się do metod zgodnej i radosnej współpracy.

Zasady organizacji świetlicy dla młodzieży.

Plan założenia świetlicy nie powstaje spontanicznie. Jest on wynikiem długotrwałych obserwacyj i pracy nad młodzieżą, obywatelskiego stanowiska wobec niedoskonałości systemu szkolnego i rozważań na temat konieczności roztoczenia dalszej, bardziej produktywnej opieki nad uczniami wyższych klas oraz absolwentami szkoły powszechnej. Twórcami planu są bądź pedagogowie — wychowawcy, bądź pracownicy kulturalno - oświatowi.

Tworzy się sekcja świetlicowa, której zadaniem jest:

1) opracowanie dokładnego planu świetlicowego, a więc: typu samej świetlicy, wytycznych postępowania, celu, programu zajęć, ilości dzieci.

2) Wygotowanie nominalnego kosztorysu na urządzenie świetlicy, miesięcznych wydatków, zapewnienie podstaw finansowych.

3) Wybór kwalifikowanego kierownictwa.

4) Wybór typu świetlicy — dla dziewcząt, chłopców, koedukacyjnej z uwzględnieniem wieku dzieci, przy czym niezmiernie ważnym czynnikiem jest dokładna znajomość środowiska z którego dzieci pochodzą. A więc znajomość wsi, miasta, dzielnicy, panującego w nich ducha, nastawienia wobec państwa i religii, wyrobienia politycznego rodziców, uświadomienia socjalnego, warunków w jakich żyją, czy są piśmienni czy analfabeci, czy czytują gazety i jakie, czy należą do partii lub związków zawodowych, jak spędzają święta i t. d.

O ile środowisko jest przemysłowe zachodzi konieczność zapoznania się z warsztatem pracy zarówno rodziców, jak i z zakładami fabryczno - przemysłowymi zatrudniającymi młodzież. — Dobrze jest zwiedzić istniejące w danym mieście, czy o ile chodzi o stolicę, okręgu — świetlice.

5) Zapewnienie sił pomocniczych, fachowych, prelegentów, pomocy w wycieczkach, imprezach.

Uważać jednak należy aby nadmiar sił pomocniczych nie paraliżował zżycia się zespołu świetlicowego.

6) Wybór lokalu, który zależny jest całkowicie od środków, jakie na ten cel wyasygnowała odnośna władza samorządowa i wysokości składek członków honorowych.

Wzorowy lokal składa się z następujących ubikacyj:

a) przedpokój — szatnia, b) umywalnia, c) sala zebrań z estradą i instrumentami muzycznymi, względnie radioodbiornikiem, d) czytelnia czasopism i książek z biblioteką, e) sala — pokój do gier ruchowych, f) pracownia — o ile świetlica uczy zawodu, g) pokój na kancelarię.

Osiągnięcie idealnego pomieszczenia jest w obecnych warunkach prawie niemożliwe. Dlatego też świetlica musi spełniać w 100 procentach tylko zasadniczy warunek: Lokal musi być czysty, dobrze oświetlony i ogrzany.

Urządzenie powinno być proste, możliwie regionalne. Ze względów wychowawczych pożądanym jest, aby szczegóły urządzenia wykonywała stopniowo sama młodzież.

Nic bowiem bardziej nie wiąże jak wspólna praca, pomysły, zżywanie się z rozwojem, radość wyładowania najszlachetniejszego impulsu — tworzenia.

7) Werbowanie młodzieży, które może nastąpić:

a) przez szkołę powszechną (porozumienie z kierownictwem szkoły i nauczycielstwem, z dziećmi szkolnymi lub bezpośrednio z młodzieżą kończącą szkołę.

b) przez pracodawców, np. właścicieli fabryk, warsztatów, sklepów.

c) przez rodziców.

Dążeniem naszym nie jest rekordowe werbowanie jak największej ilości członków i połączenie w przygodnie zbierającą się, luźnie ze sobą związaną gromadę, lecz stworzenie zwartego, jednolitego zespołu.

W tym celu świetliczanie powinni być zbliżeni do siebie wiekiem, stopniem rozwoju umysłowego, rodzajem zainteresowań osobistych i przeżyć. — Dla ułatwienia sobie zadania, staramy się w miarę możności skupić w świetlicy kolegów lub koleżanki z jednej szkoły, dzieci znajomych rodziców, „towarzyszy broni" z placu zabaw lub pracowników jednego przedsiębiorstwa.

Umiejętność dobrania zespołu jest w pracy świetlicowej najważniejszym czynnikiem wychowawczym.

Indywidualność osoby kierownika (niczki).

Los i korzystny rozwój świetlicy związane są nierozłącznie z osobą kierownika (niczki). Nie może w jego wyborze decydować ślepy przypadek.

Powinien on łączyć w sobie wszystkie zalety dobrego organizatora, wodza, doradcy, przyjaciela, towarzysza, z umiejętnością wytworzenia właściwej atmosfery naturalnego autorytetu, z wyrozumiałością, miłością i dokładną znajomością psychiki młodocianych.

Ogromnie ważne są również jego walory czysto zewnętrzne, a więc młodość i pogoda (zyskuje sobie łatwiej zaufanie i sympatię młodzieży), zdrowie fizyczne (praca z młodzieżą wymaga zdrowia, zwłaszcza gdy idzie o sport, wycieczki i wychowanie fizyczne).

Wymagane jest przynajmniej średnie wykształcenie i kursy, względnie praca świetlicowa, jedność ideowo - polityczna z członkami zespołu, optymizm i opanowanie oraz możliwie uzdolnienia artystyczne.

Administracja świetlicy.

Do najważniejszych spraw administracyjnych zaliczamy:

1) ewidencję członków
2) sprawozdawczość
3) sprawy finansowe

ad 1) Obowiązkiem kierownika jest rozmowa z każdym nowowstępującym członkiem o celach i zakresie pracy świetlicy, po czym wciąga go na listę kandydatów; po dwutygodniowym lub miesięcznym okresie kandydackim (punkt ten, oraz czasokres próby są dokładnie unormowane odnośnym przepisem statutu) na wniosek samorządu, lub jedynie decyzją kierownika, kandydat zostaje przyjęty na członka świetlicy z prawem (o ile świetlica wprowadziła już samorząd) głosu decydującego w Ogólnym Zebraniu oraz czynnym i biernym prawem wyborczym w wyborach do zarządów kół samokształceniowych i rozrywkowych oraz wszystkich władz świetlicy.

Kandydat może być również odrzucony, względnie okres kandydacki przedłużony o czas unormowany przepisem, przy czym kierownictwo świetlicy może odmówić petentowi wyjaśnienia powodów swej decyzji.

W wypadku pierwszym wciąga go na listę członków, na której notuje się obecność oraz zakłada kartę ewidencyjną członka.

Karty ewidencyjne znajdują się w odpowiednich kartotekach w kancelarii świetlicy. Karty są bądź wypełnianie pismem na grubym kartonie, bądź drukowane. O ile świetlica posiada odrębne oddziały dla chłopców i dziewcząt, karty ewidencyjne mogą się różnić kolorem.

Przynajmniej raz na kwartał winny być karty przez kierownika lub sekretarza sprawdzone, a dane uzupełnione.

ad 2) Materiał sprawozdawczy pozwala poza rysem ogólnego obrazu rozwoju i życia świetlicy, wyciągać wnioski i uogólnienia, bogaci doświadczenie świetlicowo-wychowawcze i jest cennym zabytkiem statystycznym.

Sprawozdawczość w świetlicy powinna być traktowana poważnie, systematycznie i dokładnie.

Każdy z dyżurujących składa miesięcznie pisemne sprawozdanie, użyte przez kierownika do ogólnego sprawozdania rocznego.

Dobrze jest prowadzić ponadto kronikę świetlicową; po wprowadzeniu samorządu kronikarzem może zostać z wyboru — członek świetlicy.

ad 3) Do kierownika należy:

a) opracowanie preliminarza budżetowego w skład którego wchodzą pozycje jak wynajem lokalu, opał i światło, pensja kierownika i sił pomocniczych, prenumerata pism, zakup książek do biblioteki i t. d.

Dążeniem jest zredukowanie wydatków rzeczowych do najniżej osiągalnych granic przez staranie się o bezpłatny lokal, opał światło.

b) Prowadzenie księgi rozchodów (patrz wyżej) i dochodów na które składają się subwencja od Magistratu lub Wydziału Powiatowego z pozycji na oświatę pozaszkolną, dochody z imprez, dotacje Związków Robotniczych, miesięczne składki członków honorowych.

Sami członkowie świetlicy powinni wpłacać drobną składkę; niezamożni mogą być oczywiście z tego opodatkowania się indywidualnie bądź przez kierownika, bądź przez zwołane przez samorząd Zebranie Ogólne — zwolnieni. Pieniądze płynące z tego źródła mogą być obrócone jedynie na wewnętrzne potrzeby świetlicy — upiększenie lokalu, prenumeratę pism, zakup sztandaru, gier, narzędzi.

Organizacja wewnętrznego życia świetlicowego.

Pierwszym warunkiem jest dokładne poznanie członków świetlicy oraz ich środowiska; musi się do tego dążyć celowo i systematycznie od pierwszych chwil istnienia świetlicy.

Metodami ułatwiającymi poznanie są:

1) Obserwacja zachowania się, reakcji i upodobań świetliczan w czasie pracy umysłowej, zabaw, gier i wycieczek; przy czym szczególną uwagę należy poświęcić typom aktywnym i najbierniejszym

2) Osobisty kontakt z członkami zespołu,

3) Ankiety bezimienne na temat ustosunkowania się świetliczan do jakiegoś zagadnienia, specjalnie ważnego dla świetlicy. Rezultaty ankiet są wspólnie omawiane. Metodę pisemnych wypowiedzi należy stosować rzadko, najwyżej dwa, trzy razy w ciągu roku.

4) Notowanie przynajmniej dwa razy do roku obserwacyj na kartach ewidencyjnych; ważniejsze uwagi notowane są w miarę potrzeby.

5) Poznawanie i nawiązywanie kontaktu z środowiskiem otaczającym członka zespołu, ważne i ze względu na wpływ, jaki ono na młodzież wywiera i ze względu na możliwości wpływu jaki członek świetlicy powinien wywrzeć na swe środowisko.

Przy poznaniu środowiska należy zachować ostrożność, takt i prowadzić zbliżenie w etapach.

Nawiązywanie kontaktu z najbliższym środowiskiem młodzieży można uskutecznić w następujący sposób:

a) zaproszenie rodzin do świetlicy na uroczystości i przedstawienia w celu zainteresowania ich świetlicą.

b) organizowanie okresowych zebrań bez udziału młodzieży, z zakresu wychowawstwa, propagandy czytelnictwa, walki z alkoholizmem, higieny.

c) w wielkich miastach przeprowadzać rodzaj wywiadów domowych, korzystając z nadarzającej się okazji imienin, chrzcin, choroby.

d) kontakt ze środowiskiem szerszym — warsztatem pracy, życiem danego miasteczka, miasta, okręgu, dzielnicy.

Najważniejszymi czynnikami poczynań świetlicowych są:

1) praca

2) zabawa

3) sztuka (czynnik piękna — estetyka lokalu, muzyka, śpiew, żywe słowo, teatr, plastyka, zrozumienie piękna przyrody)

4) uspołecznienie (wynikające z natury samej pracy świetlicowej).

Wyżej wymienione czynniki powinny się wzajemnie uzupełniać bez zaznaczenia specjalnej granicy; winny one być w planowaniu pracy równoległe uwzględnione, gdyż zarówno nieobecność jednego z nich, jak i nadmierna przewaga któregoś z upośledzeniem innych, da jedynie jakąś przypadkową formę pracy.

Rozplanowanie programu świetlicowego.

Program każdego wieczoru świetlicowego musi być starannie i dokładnie przygotowany przy okazaniu większej lub mniejszej inicjatywy ze strony członków zespołu, zależnie od stopnia ich wyrobienia. — Program powinien być urozmaicony, zawierać odpowiedniki 4-ch elementów.

Program dzienny jest z góry wedle pewnego szablonu ustalony. Składają się nań czynności administracyjno-porządkowe, indywidualne pogawędki, referaty, gry i zabawy.

Rozplanowanie tygodnia świetlicowego jest całkowicie zależne od warunków i możliwości, jakimi dana świetlica rozporządza. Minimalny kontakt nie powinien jednak być mniejszy, jak dwa wieczory w tygodniu, przy czym jedno z zebrań może być poświęcone specjalnemu zagadnieniu. — Niedzielne poranki przeznaczone są na wycieczki i zwiedzania.

Czas trwania. W dużych miastach świetlica otwarta jest od września do końca maja; w małych miasteczkach od października do połowy maja,

Każda świetlica przechodzi fazy wzrostu i spadku natężenia intenzywności pracy. Najwydatniejszymi okresami pracy organizacyjnej i umysłowej są:

1) okres od rozpoczęcia pracy po wakacjach do końca grudnia.

2) okres od końca karnawału do Wielkiejnocy.

W okresach tych należy przeprowadzić cykle pogadanek, referaty członków (w zespołach bardziej wyrobionych) oraz organizować samokształcenie.

3) okres od Wielkiejnocy do końca roku świetlicowego należy zapełnić sportem, organizowaniem wycieczek i grami ruchowymi na wolnym powietrzu.

Praca w zespołach.

Ideałem każdej świetlicy jest przekształcenie obcej zrazu gromady członków w solidarny, świadomy swych praw i obowiązków — organizm, uspołeczniony do tego stopnia, że rozumie wartość podporządkowania ambicji poszczególnych jednostek, celowi ogółu.

Praca w wielkiej gromadzie nie sprzyja temu zadaniu. Rozbija się ją tedy na zespoły nie liczące ponad 30 osób uczęszczających, a 40 do 50 osób zapisanych. Jeżeli frekwencja przekracza 40 członków, a zapisanych 50, tworzy się bądź nowy zespół przez rozbicie dotychczasowego na dwie grupy, względnie dobiera się do pomocy drugą siłę.

Prócz wychowania zespołowego zwraca świetlica baczną uwagę na wydobycie na jaw wartości indywidualnych członków, pogłębienie ich i doskonalenie.

W tym celu tworzy się w obrębie danego zespołu kółka amatorskie (literackie, społeczne, naukowe, ogrodnicze, śpiewacze, sportowe), których liczba uczestników nie przekracza kilku do kikunastu osób. W kółkach tych istnieje większa możność wybicia się prawdziwych talentów.

Aktywność członków w różnorodnych formach pracy świetlicowej.

Udział młodzieży w pracy zespołowej powinien być jak najbardziej czynny. Wszelkie odczyty, pogadanki, referaty (nie dłuższe jak po 30 min. każda) winny wywołać ożywioną dyskusję podsycaną umiejętnie przez kierownika, lub dyżurnego.

Należy również powierzać młodzieży opracowanie pewnych zagadnień, referatów. Najlepiej zacząć od tematów konkretnych i nieskomplikowanych, stopniowo przechodząc do takich, które wymagają sformułowania własnych poglądów i uogólnień.

Najwyższą formą pracy umysłowej świetliczan są koła samokształceniowe (liczba uczestników 5—15 osób) np.:

Koło biblioteczno - literackie
fizyczno - astronomiczne,
historyczno - społeczne,
ekonomiczno - społeczne,
geograficzno - przyrodnicze,
mechaniczne.

Każde z tych Kół dobiera sobie z pośród wychowawców doradcę naukowego, którego rola jest niezmiernie ważna. Do niego bowiem należy ułożenie programu poszczególnych pogadanek ze swego działu, rozdzielenie referatów, przy czym doniosłe znaczenie pod względem wychowawczym ma podział pracy przy zbieraniu materiału do referatu między członków Koła, systemem daltońskim.

Przykład: (wyciąg z protokółu działalności „Radiowego Zespołu Pracy Społecznej“ za czas od 8. X. 1935 do dnia 20. XII. 1935. w Świetlicy Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej i w Schronisku dla Bezdomnych Chłopców na Zamarstynowie).

...„Członkowie koła ekonomiczno - społecznego prowadzonego przez p. Halinę Górską (22 członków) opracowali samo-

dzielnie „Dzień Pokoju“, który był właściwie dniem walki z wojną i nienawiścią narodowościową i rasową. Referentka p. W. W. (uczenica gimnazjalna — przypisek autora) opracowała na ten dzień obszerną pogadankę i *napisała ją na podstawie materiału cyfrowego i rzeczowego, zebranego przez całe Koło...*

Zajęcia artystyczne w świetlicy.

Sztuka i pierwiastek piękna wypowiadają się w świetlicy w największej ilości i różnorodności form. Najbardziej dostępną formą jest wspólny śpiew. Śpiewu w świetlicy powinno być dużo — ludowego, regionalnego. Należy unikać przeboi filmowych.

Trudniejszą formą jest tworzenie zespołów muzycznych; najłatwiej zorganizować zespół mandolinistów. Zespoły tego typu wymagają współpracy fachowego kierownika.

Każda świetlica posiada naogół koło miłośników deklamacji, które sprzyja poczynaniom teatralnym. Należy jednak unikać tresowania zespołu na naśladownictwo teatru zawodowego. Rozpocząć pracę od drobnych całości, jak inscenizacji piosenek, dramatyzacji baśni, legend, pantominy humorystyczne, i t. d.

Obok kółka dramatycznego dla przeprowadzenia widowiska pracować musi kółko dekoracyjno - kostiumowe.

Sprzymierzeńcem wszelkiej pracy umysłowej w świetlicy jest jak najszerzej pojęte czytelnictwo. Zadaniem świetlicy jest rozbudzić potrzebę, zamiłowanie do czytania książek i pism i — rozbudzoną potrzebę zmienić w kulturalny nawyk, który powinien zostać na zawsze.

Każda świetlica powinna posiadać choćby niewielką, doborową bibliotekę, prowadzoną samodzielnie przez świetliczan.

Zainteresowanie książką winno być stale podsycane przy pomocy anonsowania na tablicy tytułów, ilustracyj książek (kartkowych) wykonanych przez koło biblioteczno - literackie, referaty, święta lub wieczory książek ze specjalnym programem, sądy nad poszczególnymi postaciami ze znanych książek, sądy nad specjalną gałęzią literatury, np. kryminalną powodzią Wallace‘owską i t. d.

Samorząd.

Praca w świetlicy nie może opierać się tylko na kierowniku. — Kierownictwo musi stopniowo wdrażać uczestników do podejmowania coraz odpowiedzialniejszych działów pracy

— mając przed sobą ideał — samorząd, któryby całą stronę organizacyjną, a częściowo i inicjatorską wziął w swoje ręce.

W tym celu od początku istnienia świetlicy należy wciągać młodzież do wykonywania różnych funkcyj, np. zmieniających się dyżurów przy radioodbiorniku, bibliotece, hodowli roślin doniczkowych, ozdabianiu i dekoracji sal i t. d.

Samorządu nie można wprowadzać odrazu w nowoorganizującej się świetlicy. W niedostatecznie przygotowanej do tej najwyższej formy współpracy instytucji, samorząd wypaczy się w fikcyjność, powierzchowność. Będzie istniał tylko formalnie, w rzeczywistości władza spoczywać będzie nadal w ręku kierownictwa.

Odpowiednio zastosowany samorząd uczy odpowiedzialności, praworządności, sprawiedliwości, obradowania.

Zebranie sekcji świetlicowej układa konstytucję świetlicy, przy czym każdy punkt statutu musi być przedyskutowany na specjalnie w tym celu zwołanym posiedzeniu, z członkami świetlicy. Punkty mogą być większością głosów młodzieży obalone. Przykład: — Młodzież Świetlicy Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej sprzeciwiła się punktowi omawiającemu władzę opiekunów. Punkt zmieniono o tyle, że z głosu decydującego zeszli na doradczy, taki jaki przysługuje kandydatom. Poza tym nie są również członkami zwykłymi samorządu lecz doradczymi (Wyciąg z Konstytucji Świetlicy odnośnie ustalonego punktu oraz ze sprawozdania ustnego p. Haliny Górskiej).

Dalszym etapem posunięć organizacyjnych, zmierzających do pełnego samorządu jest wybór (nie mianowanie przez kierownictwo!) przewodniczącego samorządu, sekretarza, kronikarza, przewodniczących kół samokształceniowych.

Dobrze funkcjonujący samorząd bierze na siebie odpowiedzialność za wychowanie i podciąganie zespołu oraz wewnętrzną organizację (porządek, punktualność, wykonywanie programu, organizację imprez) Kierownik (niczka) zaś — ogólne kierownictwo i sprawy zewnętrzne.

Nie znaczy to jednak, aby przy najsprawniej fungującym samorządzie pozostawiono młodzieży 100 procentową swobodę bez wglądu. Kierownictwo świetlicy musi nadal umiejętnie i dyskretnie pracować nad samorządem i z samorządem, tylko już nigdy za samorząd.

Samorząd świetlicowy jest miniaturą ustroju państwowego. Obowiązki i poczucie odpowiedzialności za swoje poczynania oraz podporządkowanie dobru wszystkich członków zespo-

łu i celowi świetlicy — „jeden za i dla wszystkich, wszyscy dla i za jednego“ są szkołą obywatelską dla młodzieży.

Zajmie ona napewno właściwe miejsce w życiu państwowym.

Oprócz wymienionych na wstępie ogniska i świetlicy pozaszkolnej istnieje jeszcze trzecia kategoria świetlic dla młodzieży. Dla tych najsmutniejszych, najbardziej nieszczęśliwych i pokrzywdzonych. Pasierbów życia. Których nie obowiązuje żadna kastowość. Którym nie są obce nędza, choroby, nałogi, zboczenia, upodlenia. Dla których jedynym nieznanym wyrazem w ich żywotnym i bogatym w nowotwory językowe słowniku jest *dom*. Dla dzieci ulicy.

Świetlica pozostaje najczęściej kilkumiesięcznym eksperymentem. Pojawia się na ciemnym firmamencie zgrozy ulicy jak jasny, świetlny meteor. I równie szybko jak on znika; oczywiście „z winy zepsutego do szpiku kości elementu“.

Nie wytrzymają konkurencji z ulicą — zapał i dobre chęci. Widocznie słabym magnesem da tych stojących poza nawiasem praworządnego życia jest kilkugodzinny pobyt w ciepłym pokoju, gdzie jakiś entuzjasta prawi przy szklance herbaty o braterstwie, miłości, etyce — gdy na ich wyjście z świetlicy czyha lubieżnie dzika, zaborcza, zachłanna, niczym niezastąpiona swoboda... ulica.

BIBLIOGRAFIA:

Wł. Flaczyńska i *J. Grabowska:* „Świetlica dla młodzieży szkolnej“. — Gostynin, 1935.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet: (Wydział wychowania polityczno - obywatelskiego), „Praca Świetlicowa“. (Instrukcja dla świetlic Z. P. O. K., wyd. wydz. prasowego, 1934.

W. Regulski, T. Malinowski, W. Sosiński: Świetlica.

Przewodnik Świetlicowy pod red. W. Regulskiego: Warszawa, 1935:

a) Świetlica i jej zadania,

b) Lokal i jego urządzenie,

c) Pracownik świetlicowy i uczestnicy.

Lisowski: Współpraca szkoły z domem.

Radlińska Gutry Grossglikowa: Czytelnictwo dzieci i młodzieży.

Skarżyńska: Jak czytać książki i gazety.

Lektura uzupełniająca: Materiał świetlicowy (protokóły, akta, ankiety, programy, zestawienia), Świetlicy Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, prowadzonej przez Radiowy Zespół Pracy Społecznej we Lwowie.

Halina Górska: Nad czarną wodą, Chłopcy z ulic miasta.

Jan Brzoza: Dzieci.

Helena Boguszewska: Dzieci znikąd (wypowiedzi dzieci).

Janusz Korczak: Wspomnienia z maleńkości, Gazetka szkolna.

Biełych i *Pantelejew:* Republika Szkid (praca artystyczna).

Piętnaście lat pracy dla zdrowia ludności żydowskiej

Od „Tow. Szerzenia Higieny wśród Żydów we Lwowie" do „Towarz. Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w Polsce (T. O. Z.), Oddział we Lwowie"

(1922—1937).

Ochrona zdrowia ludności żydowskiej w krajach wschodniej Europy zrodziła się w okresie, kiedy nie zagasły jeszcze łuny pogromów żydowskich. Wielka i szlachetna myśl powstała w najtragiczniejszym momencie dziejów żydostwa, w którym następstwa wojny światowej i wojen domowych stanowiły ostatnią kroplę w morzu powszechnej barbarii.

Pod Paryżem, w pięknym Wersalu śnił swój sen o sprawiedliwości międzynarodowej i równości narodów marzyciel Wilson, a w krajach wschodniej Europy szalało piekło w stosunku do słabszych narodów, w rozmiarach, nieznanych dotąd w dziejach ludzkości.

Na pomoc i ratunek ginącemu Wschodowi europejskiemu przychodzi Komitet Nansenowski, a mordowanemu żydostwu American Jewish Joint Distribution Committee.

Te dwa Komitety, choć o odmiennych celach i zadaniach, tworzą najjaśniejszą kartę w okresie upadającej Europy. Duch umiłowania człowieka i wiara w jego wyższe posłannictwo, bijące z haseł i programów tych Komitetów, nie pozwalały upaść ciężko umęczonym narodom, a w szczególności Żydom. Ich chlubna i wiekopomna działalność ocaliła życie i byt milionom cierpiących.

Ich szczytny humanitaryzm budził inicjatywę w umysłach wszystkich ludzi dobrej woli, zmuszał do pracy i wysiłków dla dobra nękanych.

Jednym z ważnych odcinków tej pracy była idea ratowania zdrowia w okresie ciężkich chorób epidemicznych, które przyniosła za sobą Wielka Wojna i rewolucje.

Wśród ogólnego chaosu trzeba było stanąć do codziennej i żmudnej walki z brudem ludzkich pomieszczeń, do walki o czystość — tworzyć podstawy dla racjonalnej higieny społecznej.

W tym celu niezależnie od siebie powstają „OZE" oraz „TOZ", a we Lwowie „Tow. Szerzenia Higieny wśród Ży-

dów". Dopiero przed kilkoma laty doszło do pełnej unifikacji tych trzech organizacyj. Kosztowało to wiele trudu i wymagało dużego nakładu dobrej woli, aby usunąć wszystkie przeszkody, dzielące te organizacje o identycznych celach i zadaniach i zjednoczyć je dla jednej centralnej idei służby dla zdrowia ludności żydowskiej w Polsce.

I dzisiaj, kiedy lwowski oddział „Tow. Ochrony Zdrowia ludności żyd. w Polsce" (T. O. Z.) działa w całej pełni, spełniając swe zadania poważnie i wydatnie, godzi się rzucić okiem w przeszłość dla ustalenia tych momentów, które ten wzniosły rozwój zapoczątkowały.

Nie odrazu bowiem ta działalność społeczno-higieniczna osiągnęła ten wysoki poziom, na który dziś patrzymy. Był czas, kiedy u zarania praca ta nie miała ani ludzi, ani zakładów i urządzeń, a jedynym „kapitałem zakładowym" był zapał i szczera chęć pracy nielicznych jednostek, oraz serdeczna potrzeba służby dla dobra szerokich mas żydowskich. Tak było we Lwowie w czasie tych smutnych przejść, o których we wstępie wspomnieliśmy. Tutaj, pod wpływem przeżytej tragedii, zawiązuje się Żyd. Komitet Ratunkowy.

W ramach tego Komitetu powstaje Sekcja Sanitarna, z której wyłoniło się „Tow. Szerzenia Higieny wśród Żydów". z jej pierwszym prezesem bł. p. Dr. Emilem Parnasem (od r. 1919—1923) na czele.

Było to w roku 1919-tym, w czasie największego nasilenia tyfusu plamistego i innych chorób zakaźnych.

Natychmiastowa pomoc lekarska i materiałowa stała się pierwszym nakazem dnia wobec ciężko dotkniętej ludności żydowskiej trzeciej dzielnicy Lwowa.

Równolegle z walką z epidemią i brudem przypada na ten czas organizowanie dróg i metod pracy, okres uzgadniania celów i zadań Towarzystwa Szerzenia Higieny z Centralnym Komitetem Sanitarnym, utworzonym przez American Joint Distribution Committee we Lwowie. Ten proces krzepnięcia celów trwa przez dwa lata. Rok 1922-gi jest dla Tow. Szerzenia Higieny przełomowy. Następuje likwidacja „Joint"-u, a tym samym zadania Sekcji Sanitarnej przechodzą w całości do obowiązków Towarzystwa.

Zlikwidowany Joint pozostawia we Lwowie przy Szpitalu Fundacji im. Maurycego Lazarusa stację antyfavusową, leżalnię dla gruźliczo chorych dzieci, oraz urządzenie dla laboratorium bakteriologicznego. Towarzystwo, dzięki inicjatywie swego pioniera Dra M. E. Bikelesa, wstępuje na właściwe tory propagandy higieny społecznej przez organizowanie wy-

kładów, pogadanek i patroli sanitarnych we Lwowie i w trzech województwach południowo-wschodnich. We Lwowie i na prowincji, dla braku ludzi, praca ta w pierwszym okresie nie idzie dość raźno naprzód. Dopiero z chwilą objęcia prezesury T-wa (od r. 1924—1930) przez bł. p. Dra Marcina Selzera, twórcę przychodni przeciwgruźliczej, rozpoczyna się właściwy i racjonalny rozwój T-wa we wszystkich jego działach pracy. Delegacje przez niego kierowane ustalają w Warszawie stosunek T-wa do Centrali TOZ-u, która pozostawia T-wu pełną autonomię w ramach własnego statutu.

Gmina żydowska wyznacza T-wu lokal przy ul. Stanisława 5, w budynku Szkoły im. Abr. Kohna, gdzie następuje koncentracja pracy dla Lwowa i Kół prowincjonalnych.

Wydział T-wa wyłania ze swego łona pierwszych 6 sekcji: 1) organizacyjno-propagandową, 2) poradnię da ciężarnych, 3) poradnię dla matek, 4) antyfavusową, 5) przeciwgruźliczą i 6) wychowania fizycznego.

Na przestrzeni 15 lat twórczej i pożytecznej pracy T-wa ilość sekcyj i działów pracy powiększyła się w trójnasób. Obok wymienionych sekcyj powstają dalsze, jak: szkolna, kolonij wakacyjnych, dożywiania dzieci, kolumn sanitarnych, naukowa, farmaceutyczna, prasowo-werbunkowa, imprezowa, Koło lekarzy i współpracy z T-wami społecznymi. Wiele z wyszczególnionych sekcyj utworzyło celem zracjonalizowania pracy liczne podsekcje.

W pierwszym dziesięcioleciu T-wa organizuje się setki odczytów z dziedziny higieny społecznej, których słuchają tysiączne rzesze ludności; powstają patrole sanitarne, które wkraczają do siedlisk brudu, niosąc nie tylko pomoc pouczającego słowa, ale też i wydatną pomoc przez rozdawnictwo bielizny, mydła, wapna, grzebieni, szczoteczek do zębów, asygnat kąpielowych i t. p. Ta akcja konsekwentnie nadal kontynuowana, jest niezwykle owocna. Po piętnastu latach sumiennej pracy tysiące nędznych mieszkań zostały odczyszczone, a tysiączne rzesze dzieci ochronione przed zarazą.

Na szczególne podkreślenie zasługuje jedna z najstarszych sekcyj i najwydatniejsza w swej pracy społeczno-higienicznej — sekcja przeciwgruźlicza. Jej organem jest Przychodnia Przeciwgruźlicza, prowadzona w ostatnich latach przez Dra M. E. Bikelesa. Przy Przychodni założono ostatnio pracownię chemiczną dla badań krwi, plwocin i dla innych analiz. Przeszło 100.000 badań przeprowadziła Przychodnia od chwili założenia.

Pod koniec 1936-tego roku „Toz“ uruchomił własny in-

stytut rentgenologiczny, co, obok posiadanych lamp kwarcowych, w wysokim stopniu usprawni pracę Przychodni „Toz"-u.

Omawiając działalność Przychodni Przeciwgruźliczej, godzi się podkreślić, że chorzy otrzymywali wszelkie leki i analizy lekarskie bezpłatnie. Dzieciom rozdawano tran, a rodzinom ubogich chorych bieliznę i mydło.

W ścisłej kooperacji z sekcją Przeciwgruźliczą pozostaje sekcja kolonij wakacyjnych. Uruchomienie własnego budynku kolonijnego imienia bł. p. Dra Marcina Selzera w Brzuchowicach znacznie ułatwiło działalność tej sekcji. Będąca w toku budowa drugiego skrzydła tego budynku umożliwi w najbliższym czasie dalszą działalność zapobiegawczą „Toz"-u w walce z gruźlicą. W tym dziale pracy „Toz" wykazać się może poratowaniem zdrowia około 10.000 dzieci żydowskich, które wskutek najgorszych stosunków mieszkaniowych i odżywczych szczególnie zagrożone były gruźlicą. Poszczególne, czterotygodniowe turnusy kolonijne odbywały się pod stałą kontrolą lekarzy i kwalifikowanych sił pielęgniarskich i pedagogicznych. Zakwalifikowanie do wyjazdu na kolonię odbywało się w „Tozie" na podstawie badań lekarskich. Dzieci najbiedniejsze korzystały z zupełnie bezpłatnego pobytu na kolonii. Opłaty reszty dzieci były minimalne. Kolonie „Toz"-u zyskały w ciągu lat kilkunastu pełne zaufanie i uznanie społeczeństwa.

Sekcje: szkolna i dożywiania dzieci — obok kontroli higienicznej dziatwy żydowskiej w szkołach, w Tałmud - Torach i chederach — uzupełniały działalność sekcyj kolonij wakacyjnych i przeciwgruźliczej.

Wspomniane sekcje skutecznie zwalczały brud ubogiej dziatwy szkolnej, a przez rozdawnictwo bielizny, grzebieni, mydła i asygnat kąpielowych spełniały w trudnych warunkach swe zadanie.

Sekcja dożywiania utworzyła specjalny komitet pań, który czuwał nad rozdawnictwem posiłków w szkołach i zakładach objętych działalnością „Toz"-u.

Sekcja kolumn sanitarnych i propagandy higieny, o której mowa była na wstępie, w ostatnich latach wprowadziła konkursy czystości mieszkań, wyznaczając nagrody dla mieszkańców, utrzymujących swe domostwa w porządku.

Wielką aktywność wykazała sekcja opieki nad rodzinami, która obejmowała poradnie dla ciężarnych, eugeniczną, przedślubną i pedologiczno - lekarską. W tym dziale pracy lekarze specjaliści ofiarowali swą pomoc, łamiąc trudności i uprzedzenia. Tutaj wkroczył „Toz" w dziedziny najbardziej trudne do

ujęcia, udzielając rady i pomocy tym, którzy z zaufaniem się doń zwracali.

Sekcja naukowa kierowała działalnością kulturalno - oświatową. Publiczne rozprawy na temat: „Kto winien: czy tylko dziecko?“ i „Sąd nad małżeństwem“, odbiły się głośnym echem w całym kraju. Przeszło 10.000 osób we Lwowie i na prowincji z wielkim zainteresowaniem słuchało wywodów prelegentów.

Setki innych odczytów i wykładów z wszystkich dziedzin problematyki społeczno higienicznej cieszyły się pełną frekwencją. Jako prelegenci występowali fachowcy poszczególnych działów.

Założone w roku bieżącym Koło lekarzy żydów objęło 80% ogółu lekarzy żydowskich we Lwowie. Koło to rozwija pracę ściśle naukową. Sekcja farmaceutyczna zasila instytucje „Toz“-u lekarstwami, przygotowując jednocześnie teren dla szerszej pracy.

Sekcje wychowania fizycznego oraz poradnia sportowo - lekarska częściowo we własnym zakresie, a częściowo przy współpracy żyd. organizacyj sportowych, stały się ważną częścią składową w życiu sportowym naszej młodzieży.

Sekcja współpracy z T-wami społecznymi ma na celu skoordynowanie prac na polu żydowskiej opieki społeczno - higienicznej.

Imprezy, urządzane przez „Toz“, a kierowane przez osobną sekcję, nie tylko zasilają fundusze, ale spełniają obok sekcyj werbunkowej i prasowo - propagandowej doniosłe zadanie popularyzowania celów i zadań „Toz“-u.

Wszystkie wspomniane wyżej sekcje, jak i inne akcje „Toz“-u, niosły w minionych latach pomoc i radę dziesiątkom tysięcy naszych braci i dzieci. Odbywało się to zawsze w sposób serdeczny i dobry. Była to działalność na szlachetnym poziomie prawdziwego humanitaryzmu, zarówno w odniesieniu do potrzebujących, jak i do współpracowników.

Tak oceniło działalność „Toz“-u społeczeństwo, które przez Zarząd Gminy wyzn. żydowskiej przyszło „Toz“-owi z pomocą, oddając przed kilkoma laty budynek przy ul. Boimów 29 dla jego celów. Tak oceniła tę pracę Centrala „Toz“-u w Warszawie, która pracuje z lwowskim oddziałem w pełnej harmonii i zgodzie.

Piętnaście lat pracy „Toz“-u we Lwowie jest dowodem, że istnieją jeszcze placówki żydowskiej pracy społecznej, w których pracowników łączy wspólna idea, a żadna ich rozbieżność nie dzieli.

Jego harmonijna i kulturalna działalność stała się pod tym względem przykładową. Stworzyła coś w rodzaju higieny społecznej w samej istocie społecznej pracy.

To zachęca do pracy dalszej, to wzmacnia wolę i zasila wiarę w przyszłość.

CELINA GITLER.

Nasza lecznicza kolonia w Ciechocinku

Roześmiane, rozgadane, ociekające wodą nagusy; gwar, szum natrysków, czasem głośny klaps — to zakończenie dnia kolonii. Radosny nastrój tworzy się odrazu z rana w schludnych słonecznych pokojach, na dziedzińcu upiększonym trawnikami i barwnymi kwietnikami, w ogrodzie, na rozległej pełnej słońca łące. Poranna pobudka zastaje już tu i ówdzie wczesne ptaki — nie chce się leżeć w łóżku, bo wszystko naokoło woła, wychodzą więc dzieci w pojedynkę i wchłaniają piękno poranka.

* * *

Teraz, kiedy mamy za sobą już 10-cio lecie, a przed oczyma fotografie z różnych okresów istnienia kolonii, możemy ocenić jej rozwój i znaczenie dla dziatwy żydowskiej.

Zaczątek kolonii w roku 1924 składał się z 35 dzieci, wysłanych z wychowawczynią na obcy teren, gdzie w prymitywnych warunkach i w obcym środowisku ciężko chore dzieci spędziły dwa miesiące na kuracji. Doświadczenie tych dwóch miesięcy kazało Centosowi stworzyć własną kolonię, bardzo małą, bardzo skromną, w wynajętym lokalu, ale całkowicie oddaną sprawie zdrowia dzieci. Stan zdrowotny i wygląd dzieci z owego okresu był zastraszający. Gruźlica skóry — całe płaty zaczerwienionej schorowanej skóry; gruźlica kości — ropiejące, cuchnące rany w kolanach, w łokciach; powykręcane palce biednych małych rączek u kilkuletnich dzieci, nogi wyschnięte jak patyki, dzieci o kulach; ciała pokryte wrzodami, przylepiające się do prześcieradeł; nabrzmiałe stawy przy zupełnym zaniku mięśni, zbiorowisko młodziutkich inwalidów, obraz rozpaczy, skutek głodowania, skutek piwnic, wilgoci, skutek sieroctwa.

Trzeba było tę całą gromadę inwalidów przywołać z powrotem do życia. Umyć, odżywić, leczyć i wywołać na ich usta uśmiech. Trzeba było zakasać rękawy i zapomnieć, że istnieje świat poza tą kolonią. Karmiło się łyżką do ust, myło się, opatrywało cuchnące od ran ciała i przenosiło na rękach do łóżek. Dobroczynne działanie słońca, kąpieli leczniczych, troskliwe opatrywanie ran, obfity, zdrowy wikt, przywracały powoli, po latach, część zdrowia. Pogadanki, rozmowy z wychowawcami, godziny wspólnych wieczornych pieśni, stwarzały nastrój zwierzeń, zabierały część smutku i rozgoryczenia, przywracały dzieciom uśmiech i humor, nawracały na drogę dziecięctwa. Mozolna, wieloletnia praca i wkłady materialne Centosu zmieniały stopniowo wygląd kolonii. 35, 50, 100, 200 — coraz więcej dzieci zaczęło korzystać z dobrodziejstw kolonii.. Już nie wynajęty lokal, już własny obszerny teren w suchej, najzdrowszej części Ciechocinka. Rany się goiły, ciała prostowały, już dużo kul szło w kąt, już tylko pojedyncze wypadki, gdzie trzeba karmić do ust. Oblicze kolonii zmieniało się powoli z roku na rok. Trzeba było przezwyciężać wielkie trudności przy dopełnianiu niezbędnego inwentarza. Nasze dzieci, niejednokrotnie te same w ciągu kilku lat, witały każdą inowację z radością, cieszyły się każdym z trudem zdobytym kocem, łóżkiem, miską, zabawką. Dopełniało się wszystko powoli, stopniowo i stopniowo też wzrastały nasze wymagania. Urządzało się uroczystości z zaprowadzenia bieżącej wody, skanalizowania klozetów i jako ukoronowanie dzieła — ciepłe prysznice i śliczne kwietniki, aleje klombów, w które przekształcono nieużyteczny, nierówny, zasypany gruzami teren. Jednak nasza kolonia to nie pałace jakieś, nie parki — to wszystko małe, skromne zacisze. Te aleje, to dopiero młode trzyletnie drzewka, ale jednak zielone, jednak aleje; te kwietniki to tylko wąskie pasma skromnej petunii, ale jednak kwiaty, cieszące oko barwą i harmonią form. Młode, dopiero co zasiane zielone trawniki i gdzieniegdzie niska, wygodna ławka, usposabiają radośnie i uspokajająco.

Wraz ze zmianą zewnętrznego oblicza zmienia się wewnętrzny ustrój kolonii. Personel, odciążony od spraw gospodarczych, (ułatwione mycie, skanalizowane klozety itp.) więcej czasu poświęca stronie wychowawczej, Są już zabawki, jest plac do gier i zabaw, jest siatkówka. Gromada już zdrowszych dzieci organizuje się, wciągnięta zostaje do współpracy, tworzy się komisje o różnych zadaniach, powstaje współodpowiedzialność za wygląd, za całość kolonii. Kolonia chce

dać dzieciom chorym wszystkie rozrywki, jakie są dla nich dostępne. Pierwsza połowa dnia upływa na leczeniu (kąpiele, inhalacje, masaże i inne zabiegi) — pierwsza połowa dnia to kolonia lecznicza, druga połowa — zabawy, pogadanki, rozmowy, spacery — radosny nastrój, śmiech — i tylko pewien procent kalek, bezwładnych rąk albo nóg, daje poznać, że to jednak chore.

Mamy jeszcze braki na kolonii. Dążymy do tego, żeby było lepiej, żeby co rok większa ilość dzieci przybywała do nas i zabierała trochę zdrowia i humoru. Nie chcemy żadnego luksusu, chcemy w tych prymitywnych warunkach urządzić wszystko jak najlepiej, chcemy stworzyć dla chorych dzieci miejsce uzdrowienia fizycznego i duchowego, chcemy ich uczynić równouprawnionymi członkami społeczeństwa dziecięcego.

* * *

Wieloletni nasz trud dał owoce. Uśmiech na twarzach chorych dzieci, gwar w umywalni, radosne zakończenie dnia pod ciepłymi natryskami, to najlepsza satysfakcja i najmilsza zapłata.

Oceny

J. KESSLER.

Dr Franciszka Baumgarten — Tramerowa „O charakterze" [1])

Odczyt wygłoszony w Davos na zjeździe szwajcarskiego związku kobiet w 1936 r.

Referentka, wielce zasłużona działaczka zarówno w teoretycznych jak i praktycznych terenach pracy psychologicznej nie poraz pierwszy omawia tu wiecznie aktualny problemat charakteru.[2]) Kwestia ta utrudniona dziś, w epoce kolosalnych postępów techniki, która spodziewanego szczęścia ludzkości nie przyniosła, a co więcej — gwałtowny jej rozwój na-

1) Der Charakter u. die Charakterbildung, Bern, Bühler et Co. 1936.
2) Zob. m. i. F. Baumgarten: Die Charaktereigenschaften, Bern, Francke, 1933.

raża nas na okrutniejsze jeszcze niebezpieczeństwa ze strony uzbrojonych rzesz. Skutecznym przeciwstawieniem się temu stanowi rzeczy jest podniesienie moralnej siły ludzkości, wzmożenie etycznych wartości w życiu jednostki i grupy społecznej. Na zachodzie tworzą się już związki, poświęcone właśnie temu ruchowi.

A ważność charakteru jest bezsprzeczna we wszelkich przejawach życia społecznego. Zrozumiano to m. i. przy doborze zawodu. Wszak jasnym jest, że w pewnych zwłaszcza dziedzinach takie cechy charakteru jak np. nieuczciwość, lekkomyślność, brak opanowania okazać się mogą zgubniejszymi, niż brak jakichś zdolności, które przy dobrej woli, pilności czy ćwiczeniu pracownik po pewnym czasie przyswoić sobie może.

Właściwości charakteru są to siły pobudzające nas do określonych czynności lub powstrzymujące od nich. Ogół tych sił tkwiących w człowieku określa jego strukturę, którą nazywa się charakterem. Charakter więc jest niezależnym od zdolności, czy wykształcenia. Lecz rozpoznanie charakteru jest o wiele trudniejsze niż określenie uzdolnienia lub inteligencji. Cechy bowiem charakteru można nieraz zamaskować, jak w okazywaniu rzekomej przyjaźni, wierności, uczciwości, pokory i t. p. A możliwe to dlatego, iż te same cechy charakteru występują często w różnych formach: można np. dobroć okazywać przyjazną i ujmującą łagodnością lub znowu pozorną surowością i srogością. Przeciwnie zaś odmienne cechy charakteru mogą wywołać równy rezultat: np. cierpliwość może być wynikiem siły woli, ale również lenistwa, indolencji lub apatii. Z tego właśnie powodu trudno zorientować się w charakterze osobnika.

Wielcy myśliciele analizując swe własne popędy wyróżnili dobre i złe moce działające w jednostce i podkreślali niesłychaną ważność i trudność przezwyciężenia złych tendencji. Czy tedy możliwym jest „zły“ charakter przemienić na „dobry“? Jedni sceptycznie się na to zapatrują, inni jednakowoż stwierdzają możność dokonania takiej przemiany. Wskazują mianowicie na szereg rozmaitych czynników, głównie biologicznych, powodujących zmianę charakteru. W okresie pokwitania można zauważyć u młodzieży powstawanie szeregu cech charakteru, które w późniejszym rozwoju znikają: pragnienie niezależności, zapał, spotęgowanie życia emocjalnego i tp. Również choroby, powodują duże zmiany charakteru. Środowisko społeczne, lektura, oraz widowiska (kino, teatr) wpływają bezsprzecznie na kształtowanie się charakteru. Wielce znamiennym jest wpływ zawodu.

Stwierdzamy przeto fakt zmienności charakteru. Energie duchowe mogą być w odpowiednich sytuacjach wywołane lub zmienione, w różnym stopniu u każdego osobnika. Ale jak to się dzieje? Przyjmujemy, iż wrodzone właściwości stanowiące jaźń w pewnych warunkach potęgują się, w innych pod wpływem hamowania zostają powściągnięte, zależnie od okoliczności.

Zauważywszy więc, że ktoś np. stale odgraża się zemstą i jej szuka, możemy temu przeciwdziałać przez wysuwanie *motywów* hamujących ten niski odruch. W ten sposób naturalna skłonność zostaje zdławiona — następuje zmiana w charakterze. Wartość zatem rysów charakteru zależy od kierunku rozwoju danych cech. Nie to *cośmy* odziedziczyli, ale *jak* zużyliśmy nasze skłonności stanowi sedno rzeczy. Nie urodzić się szlachetnym, ale nim się stać — oto istota dostojeństwa.

Wszelkie prawie systemy religijne i filozoficzne zmierzają do podciągnięcia nas na wyżyny szlachetnych ideałów etycznych w życiu społecznym. Pozostaje jednak mimowolnie i obok przepisów prawnych masa przestępstw nieobjętych kodeksem, które za tym są niekaralne, niemniej przecie krzywdzących dotkliwie naszych bliźnich, że wymienimy tylko: obmowę, niewdzięczność, obłudę, stronniczość, potwarz, wyzyskanie zaufania i t. p. szereg zdawałoby się drobnych, ale jakże bolesnych ciosów. Takich właśnie cech się pozbyć — znaczy stać się naprawdę szlachetnym.

Lecz cel to daleki i niełatwy do osiągnięcia. Gdyż każdy stawia siebie w centrum wszelkich poczynań, nie licząc się z przeszkodami ni wymogami drugich. Skutecznym przeciwstawieniem się temu jest — zdaniem referentki — uświadomienie sobie ważności pracy naszych bliźnich, jakoże stale korzystamy z ich usług i tysiącznymi węzłami z nimi związani jesteśmy. W życiu bowiem panuje zasada wzajemności: na to by otrzymywać musimy sami też coś wnieść. Rozważywszy tę prawdę należy uznać prawa innych na równi z naszymi, a przed każdym czynem zastanowić się, czy dany postępek oddala nas od ludzi, czy też przeciwnie zbliża i umacnia wzajemne poszanowanie.

Niemniej jednak każda jednostka musi pielęgnować swoiste cechy, własne zalety. By dojść do tego trzeba dokonać niemałej sztuki: poznać siebie samego, zobaczyć co u nas jest szkodliwego, co przeszkadza nam być prawym charakterem. A poznawszy — zwalczyć własne błędy, by tym czynem, stać się współtwórcą własnego *ja*.

Trzecią linią przewodnią (obok uznania dla innych i pie-

lęgnowania indywidualnych właściwości) jest samokontrola. Wiemy już, że zmiana charakteru polega na tłumieniu szkodliwych a ujawnianiu pożądanych cech. Konieczną przeto jest stała cenzura naszych codziennych drobnych poczynań. A możliwe to przez samoopanowanie, tę cudowną władzę trzymania siebie na wodzy i wypełniania tego, cośmy świadomie a celowo postanowili. Samoopanowanie pozwala nam nadto zrozumieć i ocenić trud innych jednostek, umożliwia przeto sprawiedliwy sąd.

Referentka za tym, jak widzimy, stawia niewiele: trzy postulaty, które są możliwe do osiągnięcia, nie wymagają bohaterskich wyczynów, a prowadzą do udoskonalenia ludzkiej natury.

Kronika Krakowska

Po zgonie bł. p. Dra Jana Landaua

Pogrzeb błp. Dra Jana Landaua odbył się w dniu 30/XII ub. r. i wyruszył z pod gmachu szpitala żydowskiego, w którym Zmarły czynnym był od lat 40-tu. Kondukt pogrzebowy był olbrzymią manifestacją krakowskiego społeczeństwa, w której uczestniczyły tysiące ludzi. Na stopniach budynku szpitalnego przemówił nad trumną prym. dr Nüssenfeld imieniem grona współpracowników. Na czele konduktu postępowały oddziały dzieci z różnych zakładów opiekuńczych, a w szczególności Towarzystwa opieki nad sierotami żyd. z Wydziałem in corpore i wiceprezesem Dyr. Lilienthalem na czele. Dalej szły delegacje związków i organizacyj, niosąc wieńce. Przed trumną szli reprezentanci świata lekarskiego, tuż za karawanem Rodzina Zmarłego, reprezentanci władz (imieniem Województwa inspektor lekarski dr. Parfanowicz a imieniem prezydium Miasta Wiceprez. dr Klimecki, Wydziału wojewódzkiego opieki społecznej dr. Macko, Wydziału opieki społecznej Zarządu Miejskiego dr Gronecki), reprezentanci CENTOS-u sekr. gen. Goldin z Warszawy i dr. Leser z Krakowa, reprezentant TOZ-u dr Wulman z Warszawy i wielu innych. Po przybyciu na cmentarz trumnę wniesiono do hali, gdzie rabin dr Schmelkes wygłosił piękne przemówienie pośmiertne, a nadkantor Schächter odprawił modły przy wtórze chóru templowego.

Następnie wygłosili wzruszające przemówienia pośmiertne dr. Schermant imieniem komisarycznej rady gminy żydowskiej Krakowa, dr. Oberländer imieniem Towarzystwa Przyjaciół szpitala żyd., dr Topolnicki imieniem Towarzystwa i Izby lekarskiej, sekr. gen. Goldin imieniem

CENTOS-u, dr. Wulman imieniem TOZ-u, dr. Gumprich imieniem Nadziei, — po czym trumnę wyniesiono z hali cmentarnej na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie odprawiono modły.

W dniu 5. stycznia br. odbyła się w lokalu Stow. Solidarność Bnei-Brith w Krakowie uroczysta akademia żałobna ku uczczeniu pamięci błp. dra Jana Landaua. Wspomnienie pośmiertne wygłosił dr. Rattler, przedstawiając zasługi Zmarłego na polu lekarskim i społecznym i ilustrując Jego wielostronną i niestrudzoną działalność. Wydział Stow. Bnei-Brith w Krakowie postanowił celem uczczenia pamięci Zmarłego wypłacać corocznie w rocznicę Jego śmierci zapomogę na rzecz sierót żydowskich. Tymczasowa zbiórka na miejscu przyniosła przeszło 250 zł. do rąk Centosu krakowskiego.

Centos—Warszawa przeznaczył przez swego delegata sekr. Goldina dla uczczenia pamięci błp. Dra Landaua kwotę 500 zł. na rzecz Towarzystwa Opieki nad sierotami żyd., Centos krakowski przeznaczył z tej okazji po 50 zł. na rzecz Tow. opieki n. sierotami żyd., TOZ-u krakowskiego i Tow. Przyjaciół żyd. łącznie 150 zł., Centrala TOZ-u przeznaczyła 200 zł. na rzecz TOZ-u krakowskiego.

Egzekutywa Centosu krakowskiego i Zarząd Towarzystwa opieki nad sierotami żydowskimi w Krakowie zastanowią się nad odpowiednim trwałym uczczeniem pamięci Zmarłego, który był wielkim propagatorem akcji półinternatowej i półkolinijnej i w tych specjalnie dziedzinach położył bardzo wielkie fundamentalne zasługi.

Egzekutywa Centosu krakowskiego wyraża na tym miejscu gorące podziękowanie wszystkim tym organizacjom, instytucjom i osobom, które z powyższej okazji przesłały kondolencje.

„Ognisko Pracy" w nowym, własnym gmachu

(Piękna uroczystość poświęcenia nowej placówki pracy społecznej).

Na peryferiach żydowskiej dzielnicy Krakowa, na ulicy Skawińskiej - Bocznej, powstał dzięki wspaniałomyślnej fundacji Pp. Elizy i Henryka Franklów nowy, wspaniały gmach Szkoły Zawodowej dla dziewcząt żydowskich, „Ogniska Pracy".

Dnia 9 grudnia ub. r. odbyło się wobec licznie zgromadzonych gości i przedstawicieli Władz uroczyste poświęcenie nowej siedziby szkoły zawodowej.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem Hymnu pracy przez uczenice zakładu, po czym **rabin dr Schmelkes** odmówił modły i w pięknie wygłoszonym kazaniu pobłogosławił wspaniały przybytek nauki i pracy.

Następnie przemówił **prezes dr Rafał Landau**, witając przedstawicieli władz, organizacyj, zrzeszeń i związków, oraz licznie przybyłych gości. Życząc powodzenia nowej placówce, mowca wyraża gorące podziękowanie fundatorom gmachu, dając wyraz radości, że znalazły się jednostki, które takiemu dziełu życie poświęciły. P. Eliza Fränklowa stając na czele grona pań, które założyły „Ognisko Pracy“, poświęciła ofiarnie czas i energię temu dziełu, które do tak świetnych doprowadziła rezultatów. Dokonała tego dzięki pomocy władz, a szczególnie Kuratorium Szkolnego, które na każdym kroku popierało zamierzenia szkoły. Dzięki zaś fundacji dyr. Henryka Fränkla, powstał gmach, realizujący marzenia jego małżonki. W tej chwili radosnej składa mowca szkole życzenia imieniem Gminy żydowskiej, oraz Wydziału „Ogniska Pracy“.

Naczelnik wydziału przemysłowego w krakowskim Urzędzie Wojewódzkim dr Wyrod podkreśla na wstępie swego przemówienia, iż przybył jako reprezentant p. Wojewody, który na ręce zarządu towarzystwa, polecił złożyć wyrazy radości z powodu poświęcenia pięknej placówki, znajdującej teraz oparcie o piękny gmach, powstały dzięki szlachetnej fundacji. Mowca składa wyrazy uznania inicjatywie prywatnej, która zrodziła się z wielkości serca i umysłu. Tego rodzaju czynów nie wolno zbywać milczeniem. Tę chwalebną inicjatywę należy uczcić i przekazać potomności. Fundatorzy są jak zwykle cisi i skromni, uważając, że spełniają tylko ciążący na nich obowiązek społeczny. Ale właśnie dlatego należy moment dzisiejszy uczcić jak najuroczyściej i przekazać całemu społeczeństwu, aby pozostał w pamięci również tych pokoleń, które przyjdą.

Powitana burzą oklasków zabrała głos dyrektorka p. **Eliza Fränklowa**, która na wstępie stwierdza, iż nadszedł dzień upragniony, przypadający na dwudziestą rocznicę powstania „Ogniska Pracy“. Gdy się obecnie wraca myślą do dawnych czasów, wydają się one bardzo bliskie, były one jednak pełne trudów i zmagań, był to okres ciężkiej i wytężonej pracy.

Gdy dziś, w czasach niedowiarstwa i pesymizmu zastanowimy się, co złożyło się na powstanie tego cudu jakim jest nowa placówka szkoły, musimy dojść do przekonania, że złożyły się na to wspólny wysiłek, wytężona praca ideowa, praca grupy, która zespoliła się i wszystkimi siłami dążyła do wytkniętego celu.

Wspominając tych wszystkich, którzy położyli zasługi przy powstaniu tej placówki, podziękować należy władzom państwowym, a w pierwszym rzędzie Ministerstwu WR. i OP., Kuratorium Szkolnemu, zwłaszcza zaś p. naczelnikowi Misky‘emu, za tyle życzliwości i zaufania, jakim darzyli zawsze poczynania zarządu. Podziękować należy również Jointowi i ICA za hojne subwencje, inż. Feldmanowi i Stendigowi, niestrudzonym twórcom gmachu. Z kolei składa mówczyni hołd

pamięci błp. Dra Ozjasza Thona, który był gorącym przyjacielem Ogniska Pracy.

Wreszcie składa mówczyni podziękowanie całemu zarządowi stowarzyszenia i jego członkom, którzy wspomagali je w ciągu dwóch dziesiątek lat w ciężkich zmaganiach o byt. W końcu podnosi godziwą i ofiarną pracę grona nauczycieli szkoły.

Zwracając się zaś do młodzieży — oświadcza p. Fränklowa: A wam drogie dzieci życzę, abyście lata spędziły w zadowoleniu i zdrowiu, a opuszczając te mury wyniosły tyle pożytku, ile my wam dać chcemy.

Oddając społeczeństwu ten gmach ufamy, że nasze usiłowania znajdą zrozumienie i oddźwięk. Gdy całe społeczeństwo zainteresuje się tą szkołą, stanie się ona instytucją, która spełni swe zadanie. Mowę p. dyr. Fränklowej nagrodzono burzliwymi oklaskami.

Z kolei zabrał głos **reprezentant Kuratorium Szkolnego p. naczelnik Misky**, który uroczystość określa jako święto szkoły i święto społeczeństwa żydowskiego.

„Od samego początku patrzyłem na rozwój tej szkoły. Instytucja powstała dzięki nadludzkim i ofiarnym wysiłkom, Jest to nie tylko szkoła pracy. Jest to szkoła najzdrowsza, bo jednocząca pracę rąk z pracą umysłową. Ta praca ma dać wam, młodzieży żydowska, możność utrzymania, usamodzielnienia się, zarobku, bez oglądania się na cudzą pomoc.

Patrzyliśmy razem z p. Elizą Fränklową na pierwociny bytu tej szkoły. Jeśli ona w tym czasie spotkała się u nas z życzliwością, to działo się to dlatego, że musi się być życzliwym, jeśli się widzi takie wysiłki.

Budując ten gmach, fundatorzy wzięli na siebie wielki trud, więcej niż obowiązek społeczny. Wielu jest bowiem ludzi bogatych, nie tylko w społeczeństwie żydowskim, którzy jednak nie poczuwają się do obowiązku spełnienia tego, co nakłada na nich ich pozycja społeczna.

W okresie, gdy dotacje z funduszów publicznych zostały znacznie okrojone, z tym większym uznaniem patrzę na fundatorów, którzy w pewnym stopniu nas wyręczyli w subsydiowaniu tej placówki. Dziś, gdy szkoła otrzymała wspaniałe warunki rozwoju, można będzie szkole tej nadać ustrój gimnazjalny, którego nie nadaje się szkole, która ma jakieś niedociągnięcia.

To wszystko jest ukoronowaniem dzieła 20-lecia stowarzyszenia i wysiłków p. Elizy Fränklowej. I dlatego pod adresem jej imieniem władz szkolnych, imieniem Ministerstwa i Kuratorium składam serdeczne podziękowanie za wielki trud, za mnóstwo zmagań i kłopotów, w których kto inny załamałby się. P. Eliza Fränklowa nie załamała się i wierzyła, że praca musi dać rezultaty. Nowej szkole — Szczęść Boże!

Dyrektor Jointu, p. Neustadt, zobrazował obecną sytuację ludności

żydowskiej w Polsce, dążność do przewarstwowienia zawodowego, po czym przedstawił doniosłość nowej placówki krakowskiej, która przez Joint powitana jest z szczególną radością. Ciężko jest dziś młodzieży, a młodzieży żydowskiej w szczególności. W społeczeństwie żydowskim jest pęd do szkolnictwa zawodowego, ale nie ma do tego celu odpowiednich warsztatów pracy.

Jest zasługą małżonków Fränklów, że ten pęd znalazł warunki rozwoju w tym Pałacu Pracy, który obecnie oddaje się do użytku. Zadanie nie jest jednak jeszcze całkowicie spełnione. Winien tutaj w najbliższym czasie powstać internat, umożliwiający przyjęcie do szkoły dziewcząt żydowskich również z terenu całego województwa krakowskiego. Pomyślała o tym p. Eliza Fränklowa i wybudowała odpowiednie pomieszczenie. Rzeczą społeczeństwa żydowskiego będzie internat ten urządzić.

Imieniem grona nauczycielskiego przemówiła p. **Róża Geldwertówna**, która w pięknych słowach wyraziła radość z powodu otwarcia pięknego gmachu, który stwarza dla grona nauczycielskiego i młodzieży odpowiednie warunki pracy. W imieniu całego grona nauczycielskiego składa mówczyni przyrzeczenie wzmożenia pracy pedagogicznej i dydaktycznej dla dobra ukochanej placówki szkolnej. Wreszcie uczenica **Weissbergerówna** przemówiła imieniem młodzieży.

Jako ostatni zabrał głos powitany burzą oklasków **fundator p. dyr. Henryk Fränkel**, który podziękował za słowa uznania, które będą bodźcem do dalszej pracy społecznej.

Uważam — mówił p. Fränkel — że po części spełniam obowiązek na mnie ciążący. Uważam, że każdy człowiek ma obowiązek dać coś społeczeństwu. Nie wolno być ślepym na to, co dzieje się wokół nas, nie można zamykać oczu i nie widzieć tej strasznej nędzy, jaka panuje wokoło. Bylibyśmy jednak bardzo uradowani, gdyby efektem naszej pracy i ofiar było to, że znajdziemy w społeczeństwie naśladowców. Dom ten zbudowałem własnymi funduszami, a skromne datki, jakie złożyło społeczeństwo żydowskie, oddałem zarządowi na wewnętrzne inwestycje. W końcu zwraca się mówca do uczenic szkoły, mówiąc: Dom ten budowaliśmy nie tylko pieniądzmi, ale i sercem. Dlatego jest on jasny, ciepły i radosny. Chcę, abyście go szanowały i oddały następnym pokoleniom w takim stanie, jak go wam dziś oddajemy. Niech was Bóg prowadzi!

Huragan oklasków rozległ się po przemówieniu p. dyr Henryka Fränkla. Młodzież wręczyła p. Elizie Fränklowej oraz p. dyr. Fränklowi kilka koszów z kwiatami. Piękna i podniosła uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez chór szkolny Hymnu państwowego, oraz Hatikwy.

Następnie udali się goście na zwiedzenie gmachu szkolnego, oprowadzani przez uprzejme grono nauczycielskie. Jak już na wstępie pod-

kreśliliśmy, gmach szkolny przedstawia się imponująco. Znajdzie w nim naukę 220 uczenic. Nauka odbywa się w jasnych i przestronnych salach szkolnych, wyposażonych w najnowsze urządzenia. Trzy piętra przeznaczone są na sale wykładowe i warsztaty. Prócz tego znajdują się na każdym piętrze sale dla grona nauczycielskiego i administracji szkoły. Na czwartym piętrze znajdują się pomieszczenia na internat.

W czasie zwiedzania gmachu goście mieli możność zapoznać się z wyrobami uczenic w zakresie krawieczyzny, bieliźniarstwa, trykotarstwa i gospodarstwa domowego. Wyroby te stoją doprawdy na wysokim poziomie i wywołały ogólne uznanie.

Centralę „Centosu" w Warszawie, jako też „Centos" okręgu krakowskiego reprezentował na tej uroczystości p. **Dr Henryk Leser.** —

Dzieciniec eksternatu imienia bł. p. Dory Randowej

Ostatnio odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Stow. Eksternat dla najbiedniejszej dziatwy żydowskiej w Krakowie. Zebranie zagaiła p. Moszkowska w zastępstwie wiceprezesowej drowej Marguliesowej. Dla uwiekopomnienia wybitnych zasług Fundatorki i długoletniej Prezesowej Eksternatu walne zebranie uchwaliło jednomyślnie nadać budynkowi Towarzystwa nazwę: „Dzieciniec Eksternatu imienia błp. Dory Randowej". Następnie dokonano wyboru prezesowej w osobie p. Reginy Billigowej, córki błp. Randowej, która we wzruszającym przemówieniu przyrzekła kontynuować dzieło swej Matki dla dobra biednej dziatwy żydowskiej, oraz zawnioskowała mianowanie zasłużonej długoletniej wiceprezesowej drowej Klary Marguliesowej prezesem honorowym Eksternatu. Wniosek ten został przyjęty przez aklamację.

W imieniu Związku „Centos" okręgu krakowskiego uczestniczył w zebraniu sekr. gen. p. dr. Henryk Leser, który uczcił pamięć błp. Randowej i zaapelował do intenzywnej dalszej pracy nad ugruntowaniem i rozwojem Eksternatu, przyrzekając ze strony Związku pomoc fachową i organizacyjną.

Każde dziecko powinno mieć zabezpieczony normalny rozwój fizyczny i duchowy!

(Genewska Deklaracja Praw Dziecka pt. I).

List z Katowic

Wychowanie pod znakiem współmierności psycho-fizycznej

Współmierność psychofizyczna była kiedyś pojęciem czysto psychologicznym. Twórca jego, wybitny filozof niemiecki, Wundt (po niemiecku brzmi to: psycho-phisischer Paralellismus), chciał nim wyrazić zależność stanów psychicznych od ustroju fizjologicznego i naodwrót. Dzisiaj pojęcie to przyswoili sobie teoretycy i praktycy wychowania fizycznego, którzy wypisali na swoim sztandarze hasło wychowania psycho-fizycznego. Chcą oni wychowywać całego człowieka, uważając, że usprawniając go fizycznie, usprawniają równocześnie jego zmysły i umysł i wpływają na charakter.

Pod hasłem wychowania psycho-fizycznego odbył się też ostatnio w Warszawie staraniem Zrzeszenia Żydowskich Kobiecych Stowarzyszeń Sportowych i Zw. Tow. „Centos" 11-to dniowy kurs gimnastyki i gier dla nauczycieli i wychowawców. Zdawałoby się, że w obliczu opłakanych warunków bytu nauczyciela żydowskiego nie należy oczekiwać od niego wysiłków w kierunku dalszego kształcenia się i dążenia naprzód. Apatia byłaby zupełnie uzasadniona. Lecz okazało się zupełnie co innego. Było nas 22, kobiet i mężczyzn. I wszyscy byliśmy ogarnięci zapałem do doskonalenia się do naszej, tak mało cenionej, a najbardziej odpowiedzialnej i twórczej pracy wychowawczej. I dużo nauczyliśmy się. Zdobyliśmy racjonalne podejście do zagadnień wychowania psycho-fizycznego. Ćwiczyliśmy i nabyliśmy umiejętności prowadzenia ćwiczeń, koniecznej dla każdego nauczyciela i wychowawcy. Odświeżyliśmy się psycho-fizycznie.

Uczestnicy kursu rekrutowali się przeważnie z miast prowincjonalnych. Zaledwie 2 uczestniczki były z Warszawy, pozostali zaś z nast. miast: Białegostoku, Łodzi, Krakowa, Kielc, Krynek, Grodna, Nowego Sącza, Katowic, Piotrkowa, Równego i Świsłoczy. Poziom słuchaczy był wyrównany — byli to prawie wyłącznie nauczyciele i wychowawcy.

11-to dniowy okres trwania kursu był zbyt krótki, aby nabyta suma wiadomości mogła stanowić całkowite przygotowanie do prowadzenia ćwiczeń ruchowych. To też jasnym się stało dla absolwentów kursu, iż winni oni uzupełniać przyswojoną wiedzę. Najistotniejszą jednak cechą i największą wartością kursu było wskazanie na rolę, jaką winno odegrać wychowanie psychofizyczne w ogólnym wychowaniu dziecka i młodzieży. Pewna suma formalnych wiadomości nie byłaby wystarczająca, aby wychowawca, czy nauczyciel zdał sobie z tego sprawę. Stało się to rezultatem specjalnego podejścia i specjalnego oświetlenia przez kierownictwo kursu. — Ono postawiło sobie za cel, aby absolwent kursu stał się nie tylko umiejętnym kierownikiem na sali gimnastycznej, ale, co jest ważniejszym, by w odpowiednim duchu wyrobił sobie poglądy pedagogiczne i wskazania etyczne.

Nic przeto dziwnego, że uczestnicy kursu, zdając sobie sprawę z tego nowego oświetlenia ich roli wychowawcy, niezmiernie bacznie śledzili za wytycznymi kierownictwa kursu, niezmiernie cenili wspólną pracę i usiłowali jak najbardziej wykorzystać swój pobyt na kursie. Pod tym względem cel został całkowicie osiągnięty i należy sobie tylko życzyć, aby zbudzone zainteresowanie podtrzymane było przez szereg uzupełniających kursów i obozów. —

Maier Selcer (Katowice).

Kronika zagraniczna

Delegacja na konferencję w sprawie odżywiania dziecka

Delegacja na konferencję w sprawie dożywiania dziecka.

Prof. Mieczysław Michałowicz, Dyrektor Kliniki Dziecięcej Uniw. J. Piłsudskiego, wyjechał w pierwszych dniach grudnia do Genewy, jako przedstawiciel Rządu polskiego, w charakterze eksperta, na konferencję międzynarodową przy Lidze Narodów, poświęconą sprawie odżywiania dziecka. —

(Życie Dziecka, Nr. 1/37).

Stan fizyczny dzieci w szkołach londyńskich

Londyn County Council ogłosiła raport szkolnego urzędu zdrowia, gdzie zamieszczone zostały szczegółowe dane, dotyczące odżywiania uczniów londyńskich szkół powszechnych w r. szk. 1935. — Według jego sprawozdania, liczebność wspomnianej dziatwy wynosiła 534.611, przeciętna frekwencja — 471.342, a liczba dzieci, zbadanych przez lekarza doszła do 189.203. — Z tej gromady przeszło 94% wykazało się zadowalającym odżywieniem, w tym u 77% dzieci odżywianie było normalne, a u 17% wyjątkowo dobre. Pozostałe 5,5% zbadanych uczniów, wykazało patologiczne niedożywienie. Do tych dodatnich wyników, osiągniętych na polu zdrowotności dziecięcej nie mało przyczyniło się bezpłatne rozdawnictwo mleka, które w roku sprawozdawczym wzrosło znakomicie.

Zgodnie z planem pomocy lekarskiej dla dziatwy szkolnej, ustalonym na okres 1935/38 zostały utworzone w Londynie ośrodki odżywiania, które mają badać niedożywianie uczniów i udzielać koniecznej pomocy. Wspomniane ośrodki mają badać również skrupulatnie budżety rodzinne i sposób wychowania dzieci. Dokonywane są również badania słuchu dzieci za pomocą audiometru gramofonowego. W ten sposób zbadano w ciągu roku 28.000 dzieci, z których 7,8% skierowano następnie do otiatry celem dokładnego wykrycia stwierdzonych defektów słuchu.

(Życie Dziecka, Nr. 1/37).

Biblioteki wędrowne w Meksyku

Ministerstwo Oświecenia Publicznego w Meksyku (gdzie w miejscowości Chapultepec znajdują się dokoła fontanny Don Kichota półki z książkami dla dzieci), zorganizowało 5 wędrownych bibliotek. Nowo powstałe książnice będą odbywały wędrówki na terytorium Meksyku, oraz odwiedzą niektóre części Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mające liczne kolonie ludności meksykańskiej. —

(Życie Dziecka, Nr. 1/37).

Biuro poprawcze dla dzieci w Nowym Jorku

Burmistrz New Jorku City, Fiorelle La Guardia, zainicjował Międzywydziałowy Urząd Koordynacyjny Opieki nad Dzieckiem. (Inter-Departmental Co-ordinating Board for Child Wolfare), który z kolei utworzył Biuro poprawcze dla dzieci (Bureau of Childrens Adjustmond), przy sądzie dla nieletnich. —

Na czele nowego urzędu stanął sędzia John Waren Hill, przewodniczący sądu do spraw rodzinnych, a kierownictwo biura objęła Miss Hildroth przy współudziale trzech asystentek, posiadających specjalną praktykę pedagogiczno-społeczną i kryminologiczną (Bureau of Attendance in Nev York City Neard of Education, Crime Prevention Bureau in Nev York City Police Department, Police Department‘s Juvenile Aid Bureau).

W myśl planu, opracowanego dla nowego urzędu, pewne sprawy będą automatycznie podlegały jego kompetencji (wykroczenia i występki domowe z oskarżenia rodziców, dzieci i innych), przy czym stosowana ma być taka metoda, któraby nie zaprowadziła młodego delikwenta przed sąd, a nawet mogła skłonić osoby nie zainteresowane do wycofania złożonej skargi. Po rozpatrzeniu każdego poszczególnego przypadku, sędziowie władni są skierować sprawę nieletniego do „Biura poprawy“, wówczas sprawa może być wykreślona z rejestrów sądowych za zgodą skarżących. Idzie o to, aby dziecko, które wykazało poprawę, nie musiało dźwigać w późniejszym życiu ciężaru swej występnej przeszłości.

Z akcją nowego urzędu ma być skoordynowana działalność prywatnych instytucyj opieki nad dzieckiem za pośrednictwem eksprzewodniczącego Izby adwokackiej w Nowym Jorku C. C. Burlinghama, twórcy tzw. „Intake Bureau“, do którego będą kierowane dzieci - przestępcy. —

(Życie Dziecka, Nr. 1/37).